Rok I. Nr. 3.

TYGODNIK FAMA

Cena egzemplarza 30 groszy
Prenumer. miesięczna zł. 1.—

Warszawa, 28 listopada 1937 r.
Niedziela

Z tragicznych dni Szanghaju



Dzieci chińskie, między którymi wiele sierot, szukają schronienia przed deszczem japońskich bomb na terenie międzynarodowej koncesji

KONFLIKT CHIŃSKO - JAPOŃSKI.

W angielskich środowiskach dyplomatycznych oświadczają zupełną nieświadomość w sprawie demarche, które jakoby miał uczynić dr. Kung przy brytyjskim chargé d'affaires w Chinach, aby uzyskać od rządu londyńskiego przyjęcie roli mediatora między Chinami i Japonią.

Żadne wskazówka tego rodzaju nie doszła dotąd do chargé d'affaires w Nankinie i wątpi się, aż do formalnego dowodu — by ta wiadomość była prawdziwa.

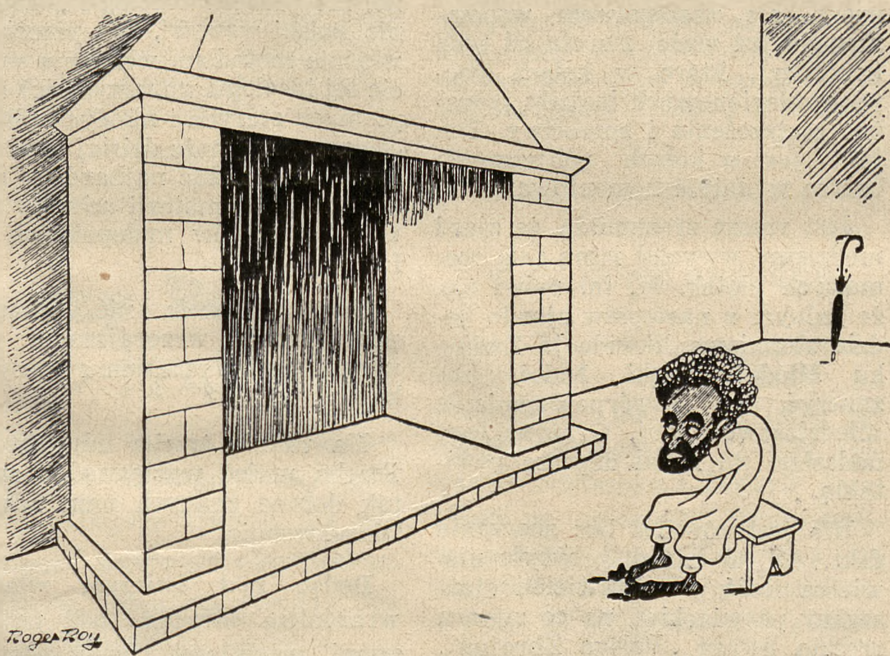
Jednakże w nieoficjalnych środowiskach chińskich podkreślają, że kontakty, które normalnie są utrzymywane w sposób stały między rządem chińskim a ambasadami zagranicznymi w Nankinie, mogły przekonać rząd o głębokim pragnieniu, jakie mają obcy przedstawiciele, uchwycenia najdrobniejszej okazji dla współpracy przy ustaleniu pokoju na Dalekim Wschodzie. Władze japońskie — podkreśla się — wiedzą również o tych intencjach.

Pismo Yomiuri w Tokio dowodzi, że Anglia, posyłając Sir Roberta Craigie, swego ambasadora w Japonii do ministerstwa spraw zagranicznych, aby wysondować opinię rządu japońskiego wykazała swą chęć przygotowania bezpośredniej negocjacji między Chinami a Japonią. Pismo podkreśla, że polityka brytyjska na Dalekim Wschodzie uległa wielkiej zmianie odkąd ewolucje wojenne sprzyjają Japonii.

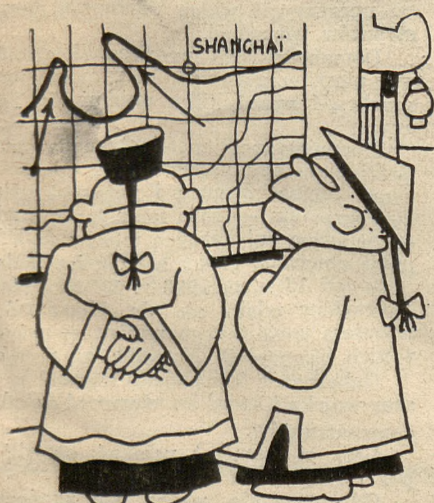
Na początku konfliktu — pisze ono — Wielka Brytania usiłowała uchwycić się pierwszej okazji, by wyeliminować kompletnie wpływ japoński w Chinach i rozwinąć swe własne prawa i interesy. Lecz w obecnym stadium konfliktu, Wielka Brytania chce by nieporozumienia skończyły się szybko, aby móc zabezpieczyć swe interesy. W obecnych okolicznościach, Anglia przyjmuje stanowisko bardziej pozytywne, by przyśpieszyć rokowania pokojowe między Chinami a Japonią. Temps — Paryż.



Żeś był i będziesz dla Niemców gładki,
Oto masz wonne berlińskie kwiatki.
(Mucha. Warszawa).



NEGUS. I ja, co o mało nie podpaliłem Europy, nie mam ognia dla siebie nawet na kominku. (Cringoire. Paryż.)



— Zasadniczo, to tylko sąsiedzka wizyta. (Marianne. Paryż.)

Włoskie złoto płynie w Palestynie

Zamieszki palestyńskie, nieco przycichłe po ucieczce Wielkiego Muftiego, właściwego wodza rebelii, znów wybuchają; morderstwa i wybuchy bomb tworzą znów codzienną rubrykę wiadomości z Ziemi Świętej.

Ale, zamieszki te, jakkolwiek poważne, nabierają kształtów prawdziwej rebelii dopiero w powiększającym zwierciadle prasy rzymskiej. Rozczarowani przez niepowodzenie ruchu zainspirowanego i popieranego przez nią, pocieszają się „zwycięstwami komunikatowymi".

W ten sposób więc — kilka dni temu opinia Palestyny ku swemu zdziwieniu usłyszała drogą radiową z rozgłośni w Bari komunikat w języku arabskim, że w sąsiedniej Transjordanii, wybuchło krwawe powstanie. Władcą jej jest emir Abdullah — znany jako zwolennik Anglików, który mu zresztą przeznaczają koronę przyszłego państwa arabskiego w Palestynie. Powstańcy — głoszono — otoczyli nawet jego stolicę: Amman. Po zebraniu informacji, okazało się, że kompletny spokój panuje w Transjordanii. Zbyteczne dodawać, że zaufanie palestyńczyków do informacji z włoskiego źródła jest odtąd cokolwiek zachwiane.

Marianne — Paris.

Spisek faszystowski

Poszukiwania trwają. Nie doprowadziły jeszcze do sensacyjnych odkryć. Lecz trzeba, nim pójdzie się naprzód, uważnie zbadać teren zdobyty, obejrzeć łup.

Tym właśnie zajęli się inspektorzy bezpieczeństwa przy ul. Jean-Beausire i ul. Rotrou, gdzie jeszcze daleko do zakończenia poszukiwań.

Donoszą o rewizjach na prowincji. Mówią o tajnych stacjach radiowych i t. d....

Czekajmy cierpliwie. Zresztą nie będziemy zapewne długo czekać...

Na dziś zajmijmy się trochę Niemcami.

Ależ tak, Niemcami!

„Voelkische Beobachter" zainteresował się tą sprawą. To naturalne. Każde pismo może się tym zająć. Ale osobisty organ Hitlera uważał za stosowne uczynić to w słowach dość ciekawych.

Oto one:

„Nie odstąpimy od naszej zasady „nie-interwencji" w sprawach wewnętrznych innych krajów, uznając zdarzenie we Francji jako symptomatyczne dla faktu, że pewna nie do zlekceważenia część ludu Francji widzi przedstawicieli swych interesów i praw w rządzie Frontu Ludowego i stąd przygotowuje się do nielegalnej akcji.

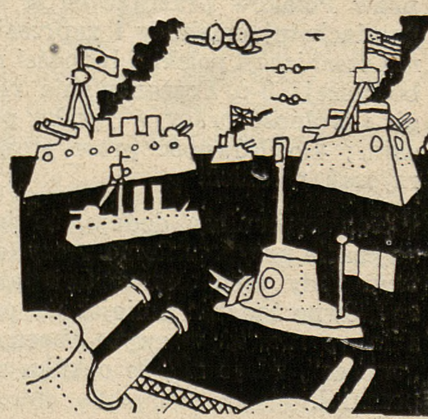
Zarządzenia obronne wydane przez rząd wykazują wagę, jaką przywiązuje się do tych tajnych organizacji. Uważamy, że byłoby poniżającym dla naszej godności zajmowanie się podejrzeniami jakoby te prawicowe organizacje były finansowane przez Niemcy i Włochy. Naród francuski nie jest dostatecznie infantylny w poglądach politycznych, aby uwierzyć, że wystarczą subwencje dla rozpętania ruchów rewolucyjnych.

No, no! Nikt jeszcze nie wspomniał o Niemcach. Nikt jeszcze nie oskarżył Hitlera o udział finansowy czy techniczny w spisku faszystów francuskich.

Więc poco ten pośpiech w tłomaczeniu się?

Przyznacie, że to dość dziwne — by nie powiedzieć coś jeszcze.

Populaire — Paryż.



„Ocean Spokojny"

Rozmówki angielsko-niemieckie

NIEMCY ZADOWOLONE Z OBROTU JAKIE WZIĘŁY ROZMOWY W BERLINIE.

Podobno rozmowy, które toczyły się między lordem Halifaxem a kanclerzem Hitlerem doszły do punktu, który pozwala na słuszną nadzieję, że dadzą się powtórzyć na drodze oficjalnej .

W środowiskach niemieckich wyrażają wielkie zadowolenie z obrotu jaki wzięły te rozmowy.

Polityczne środowiska niemieckie określają jako „bezpodstawne przypuszczenie“ hypotezy sformułowane przez kilka pism zagranicznych w sprawie rozmów jakie lord Halifax miał w Berchtesgaden z kanclerzem Hitlerem.

W środowiskach niemieckich twierdzi się w sposób ogólnikowy, że podczas tego spotkania „nacechowanego zaufaniem i szczerością“ z Führerem i innymi mężami stanu — lord Halifax mógł się przekonać o „woli pokoju Trzeciej Rzeszy“.

Jest możliwym dodają — że się mówiło o głębokich powodach ciśnienia aktualnej polityki, jak również osi Berlin — Rzym i trójkąta polityki światowej, jaką przedstawia niemiecko-włosko-japoński pakt przeciwko komunizmowi.

Twierdzę nareszcie, że lord Halifax mógł znowu skonstatować, że nie istnieje żadna opozycja lub możliwość konfliktu między Niemcami i ich przyjaciółmi i wschodnią grupą przyjaciół Anglii.

Temps — Paryż.



Kanclerz Hitler i lord Halifax rozmawiali przez półtorej godziny w górskiej siedzibie Hitlera w Berchtesgaden. Tutaj widzimy Hitlera wprowadzającego swego gościa do domu. Konwersacja, jak stwierdza komunikat oficjalny toczyła się wokół „zagadnień międzynarodowych interesujących Niemcy i Wielką Brytanię“.

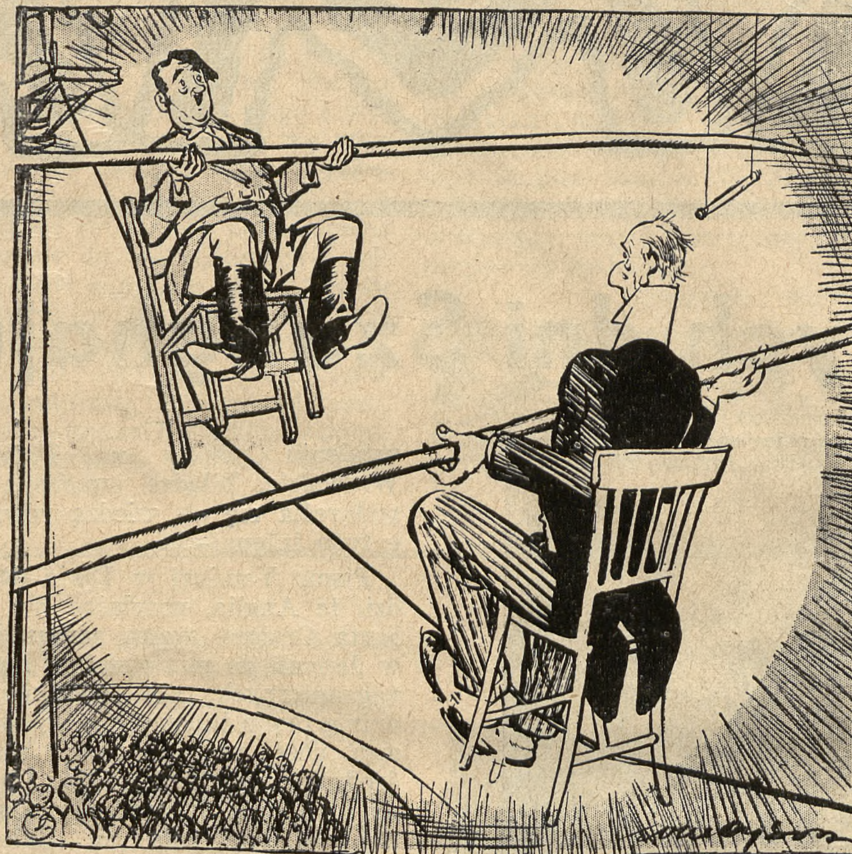
NIEMIECKIE REWINDYKACJE KOLONIALNE.

Donoszą z Berlina:

Kiedy Führer będzie mógł być pewnym, że nie stanie wobec odmowy, podniesie nasze rewindykacje kolonialne“ — oświadczył komendant von Wiese i Kaiserwaldau z Ligi kolonialnej Rzeszy, podczas konferencji odbytej w Berlinie.

— żeby przydać więcej wagi tym żądaniom — dodał — cały naród niemiecki musi podtrzymać Führera. Działalność ligi kolonialnej zmierza w dużej części do tego, by umożliwić pionierom myśli kolonialnej niemieckiej, których 12.500 pracuje już na południowym wschodzie afrykańskim i 2.600 w Afryce wschodniej, utrzymanie się aż do dnia, w którym sztandar niemiecki znów nad nimi zatrzepoce.

Temps — Paryż.



Szczera rozmowa na wysokich stanowiskach jest trudna.

TRUDNOŚCI W ROKOWANIACH WŁOSKO-AUSTRIACKICH.

„Neuigkeits Weltblatt“ donosi, że prowadzone w Rzymie rokowania gospodarcze między Austrią a Włochami, dobiegają końca. Rokowania te mają szczególnie ważne znaczenie dla Austrii, gdyż wynikiem ich będzie nowy układ stosunków gospodarczych między obu krajami, opierających się dotychczas na zasadzie protokułów rzymskich. Tutejsze koła gospodarcze stwierdzają jednak, że rokowania te rozwijają si ędość niekorzystnie dla Austrii, gdyż Włochy z powodu trudności dewizowych zmierzają obecnie do poważnego ograniczenia importu austriackiego. Ewentualne nieosiągnięcie korzystnych wyników tych rokowań dla strony austriackiej, jak również wzrastające trunośći gospodarcze na odcinku niemieckim stawiają przed austriackimi kołami gospodarczymi szereg ciężkich problemów do rozwiązania.

Austria znajduje się w położeniu podobnym co Węgry które niedawno musiały się zgodzić na znaczne pogorszenie traktatu handlowego z Włochami.

Czas — Warszawa.

TAK — MAC DONALDA.

Tak!

Czy wiemy, że Ramsay Mac Donald odegrał pewną rolę — jak niektórzy twierdzą: główną — w wypowiedzeniu przez Anglię wojny Niemcom.

W r. 1914 angielski leader robotniczy był człowiekiem, którego wpływ na klasę robotniczą był najbardziej decydującym. Rząd brytyjski, który widział nieuchronne zbliżanie się wojny, miał pewne obawy co do pośpiechu robotników angielskich w udawaniu się na pole walki nad brzegami Renu.

30 lipca sir Edward Grey wezwał Ramsay'a Mac - Donald'a, przedstawił mu bez ogródek całokształt sytuacji i zapytał:

— Czy robotnicy zgodzą się na wojnę?

Leader robotniczy milczał chwilę, poczem odrzekł prosto:

— Tak.

Przystąpienie Anglii do piekielnej wojny było z tą chwilą zdecydowane.

Marianne — Paris.

REWINDYKACJE MNIEJSZOŚCIOWE W CZECHOSŁOWACJI

Donoszą z Warszawy:

Agencja oficjalna „Iskra“ określa rewindykacje mniejszości polskich w Czechosłowacji w odpowiedzi na mowę Hodży z 17 listopada.

W jednym z komunikatów wylicza następujące postulaty:

1-o Zwiększyć liczbę szkół polskich w gminach polskich na Górnym Śląsku czeskim; 2-o Równość praw Polaków pracujących w kopalniach tej dzielnicy i zaprzestania czechizacji polskiej ludności robotniczej; 3-o Poszanowanie religii i wolność prasy w języku polskim; 4-o Równość praw stowarzyszeń polskich.

Ten komunikat dodaje, że jest na czasie przypomnienie prezydentowi rady czechosłowackiej jakie są główne żądania mniejszości polskiej, ponieważ w swym obecnym „expose“, zdaje się, że o kilku zapomniał.

Temps — Paryż.

ZJAZD P.O.W. W WILNIE

ZJAZD P. O. W. W WILNIE. *dalszym zaakcentowaniem odwrotu od koncepcyj totalno-nacjonalistycznych.*

Pogłoski o stopniowej likwidacji Związku Młodej Polski.

Polski świat polityczny stanął wobec nowego wydarzenia, które nie pozostanie podobno bez pewnych następstw w dziedzinie naszej sytuacji wewnętrzno-politycznej. Wydarzeniem tym jest zjazd P. O. W. w Wilnie.

Przebieg zjazdu jest niewątpliwie ponownym zaakcentowaniem tego zwrotu w dziedzinie wewnętrzno - politycznej, jaki został zainaugurowany wywiadem płk. Koca i odprawą legionową. Chodzi tu oczywiście o odwrót od pewnych tendecyj totalno - nacjonalistycznych. W związku z powyższym koła polityczne ze szczególnym naciskiem podkreślają tę część deklaracji ideowej P. O. W., która wypowiada się przeciwko totalizmowi klasowemu i nacjonalistycznemu. Z drugiej jednak strony są i tacy, którzy wskazują, że zupełnym milczeniem pokryto problem totalizmu państwowego, który — ich zdaniem — nie pokrywa się z totalizmem klasowym, ani nacjonalistycznym. Nie wydaje się jednak, by w milczeniu tym kryła się jakaś świadoma intencja polityczna.

Duże zainteresowanie wzbudziło — rzecz jasna — przemówienie Marsz. Śmigłego Rydza, ta zwłaszcza jego część, która zawiera wskazania na chwilę obecną. Szczególnie komentowane są uwagi Marszałka o owych „pieczchach“, których chce on odciągnąć od ich „pieców“. Komentarze na ten temat są bardzo różnorodne i często z sobą sprzeczne.

Duże znaczenie przywiązywane jest do mów, jakie wygłosili w czasie obiadu dla starszyzny peowiackiej min. Kościałkowski i płk. Koc. Podkreślony jest niezwykle serdeczny ton obu tych przemówień. Przemówienia te uznane zostały z jednej strony jako wyraz łączności między P. O. W. i Związkiem Legionistów, z drugiej zaś strony jako pozytywne ustosunkowanie się P. O. W. do Ozonu. To ostatnie nie jest jednak, że użyjemy określenia płk. Miedzińskiego, aktem symbolicznej Canossy, ale następstwem wspomnianego już wyżej zwrotu od tych koncepcyj, które w kołach peowiacko-legionowych budziły poważne zastrzeżenia i sprzeciwy. Ten fakt jest w kołach politycznych bardzo wydatnie komentowany.

Jest rzeczą zrozumiałą, że zjazd niedzielny wywołał istną falę rozmaitych plotek. M. in. mówi się, że jednym z następstw zjazdu będzie stopniowa likwidacja Związku Młodej Polski. Należy zaznaczyć, że czwórporozumienie młodzieżowe woj. Grażyńskiego nadesłało na zjazd depeszę powitalną.

Nie jest również bez znaczenia fakt, że na zjazd przybyła niewielka ilość przedstawicieli starszyzny peowiackiej, na co zwraca zresztą uwagę „Polska Zbrojna“.

Czas, Warszawa.

* *

W tej chwili jesteśmy świadkami nieukrywanej zresztą korektury metod działania nowego obozu, co p. Cat, a za nim cała reakcyjna prasa nazywa zjadliwie rekonsolidacją.

Inicjatywa korektury nowego wyznania wiary politycznej reżimu pomajowego — wyszła ze środowiska pomajowego — wyszła ze środowiska legionowo-peowiackiego z Krakowa, a więc z kolebki tego ruchu z Oleandrów.

Czy mamy przypominać ten przykry harmider, jaki podniosła z chwilą zarysowania się opozycji w obozie legionowo - peowiackim prasa reakcyjna?

Nie, na tym nam nie zależy, jak również nie zależy nam na powoływaniu się na ujawnione i nieujawnione oświadczenie protestacyjne, nie przeciw ideologii „dźwiganie Polski wzwyż“, lecz przeciwko właśnie metodom, wcielania w życie tej ideologii we wszystkich skupieniach starych i młodych piłsudczyków. Czy może dzisiaj ktoś usiłować przekreślić najbardziej znamienne w tej materii uchwały zjazdu legionistów małopolskich we Lwowie?

Czyż wreszcie nie intencje przyświecały wczorajszemu zjazdowi ogólno polskiemu peowiaków w Wilnie?

Na to nie trzeba odpowiadać. Trzeba umieć wyciągnąć z sumy tak dobrze znanych nam faktów konsekwencje.

Będąc pod świeżym właśnie wrażeniem odbytego pod powyższymi auspicjami zjazdu peowiaków w Wilnie, nie wytykamy, że uczestnicy tego zjazdu w ogromnej swojej masie mieli niezmiernie ograniczoną możność do wypowiedzenia tego, co każdy z nich myśli i czuje.

Dobrze się stało że w świetle wygłoszonej deklaracji zbladły inne sprawy. Te inne wymagają korektury. Jeśli to nie nastąpi, jeśli nowy obóz, który zdobył monopol na reprezentowanie *ideologii*, nie zmieni metod działania, nie zrezygnuje z wątpliwej wartości sojuszników i nie wróci na dawne tory ideologii Polski Demokratycznej— ta demonstracja nie wyda plonów.

Kurier Powszechny — Wilno.

DWIE EPOKI.

18...

„Bismarck, Bülow, Bethmann,
Z nich się prusak szczyci.
Wszyscy trzej są na B,
Wszyscy trzej bandyci.
Przepowiednią taką
Snują ci i owi,
Że z tych trzech B: Będzie
Biada Berlinowi!“.

19...

Goebels, Goering, Greiser,
Każdy zamęt szerzy.
Wszyscy trzej są na G,
Typ chwytnych rycerzy,
Lecz nas to nie mrozi,
Choć śnią o tym z pańska,
Bo z tych trzech G: Będzie
Guziczek dla Gdańska.

Mucha. Warszawa.

POWSTANIE W HISZPAŃSKIM MAROKU.

Gibraltar.

Sześćdziesięciu Marokańczyków i dwudziestu Hiszpanów z obsługi karabinów maszynowych zostało zabitych w gwałtownych antyfrankistowskich zamieszkach w Tetuanie w hiszpańskim Maroku.

Zamieszki te doszły do kuluminacyjnego punktu w piątek, gdy setki Marokańczyków demonstrowały przed biurem hiszpańskiego gubernatora frankistowskiego. Dopiero wezwanym wojskom po uporczywej walce udało się demonstrantów rozpędzić.

Demonstrantom przewodzili członkowie plemion górskich, którym się udało przekraść przed kilku dniami do Tetuanu.

Demonstranci nieśli transparent z podburzającymi napisami.

— Śmierć Franco i jego rekrutującym agentom — było na jednym z nich.

— Ściągają oni naszych mężów do Hiszpanii obietnicą pracy a dają im śmierć.

— od 18 lipca 1936 r. 150.000 Marokańczyków udało się do Hiszpanii — brzmiała treść innego napisu — a żaden z nich nie wrócił. Musimy ich pomścić.

Gubernator hiszpański wezwał z koszar wojsko i kazał im otworzyć ogień na demonstrantów.

Lecz ci, zamiast uciekać, stawili opór i rozgorzała zacięta walka.

Gdy wreszcie walka się skończyła, plac przed budynkiem rządu był pokryty ciałami zabitych i rannych a krew ściekała do rynsztoków.

Daily Herald. Londyn.

Ostatni sławni brodacze



„Marie Claire“ jako typowa kobietka, interesuje się mężczyznami. Lecz byle co jej nie zaimponuje. Teraz oto zestawiła ośmiu sławnych mężczyzn, twierdząc, że raczej daliby sobie obciąć głowę niż brodę.

Z całą pewnością jednak można by to powiedzieć tylko o jednym Haile Selassie, byłym Negusie abisyńskim. W jego ojczyźnie broda jest oznaką dostojeństwa i obcięcie jej przynosi hańbę.

Lecz taki np. eks-kaiser brodę zapuścił dopiero po swej abdykacji. Dawniejsze jego portrety, przedstawiające go w całym blasku potęgi, nie posiadają tej ozdoby. Można przypuszczać, że gdyby mu zaproponowano zgolenie brody za cenę powrotu na tron, nie wahałby się ani chwili.

Służba na podniebnym szlaku

Przybyłem jednego dnia do Amsterdamskiego portu lotniczego na Schiphol — ujrzałem wielkie dwumotorowce amerykańskie, którymi się posługuje linia holenderska.

Na tych statkach powietrznych, które jedyne w Europie cieszą się tym luksusem — znajdują się zachwycające maleńkie stewardessy.

Kiedy ostatnio jeden z tych dwumotorowców spadł, zapaliwszy się na tysiącu metrów wysokości, stewardess'a miss Van de Leen znajdowała się na nim i muszę przyznać, poczułem jakby uderzenie w serce. Bo muszę państwu uczynić maleńkie zwierzenie:

Jednego dnia ubiegłej zimy, jeden z tych samolotów typu DC3, które są najbardziej tym, co nasza epoka produkuje najszybszego i najluksusowszego i, które Holendrzy używają teraz na swych liniach Dalekiego Wschodu, przybył do Paryża i zostałem upoważniony do wypróbowania go. Pewna liczba inżynierów i wyższych urzędników wsiadła również...

Podążałem za nimi, gdy w metalowych drzwiach zetknąłem się niespodzianie z młodą dziewczyną, czarno ubraną. Młode dziewczę proste, wstydliwe, ładne — pomyślałem — a które musi posiadać ładną fortunę. Zapewne córka jednego z tych magnatów lotnictwa, które nas obwozi; to musi być panna Magneto lub panna Karburator...

Usunąłem się, by pozwolić jej przejść, lecz ona usunęła się z kolei, co nie jest gestem zwyczajowym u kobiety — szczególnie ładnej i przyzwyczajonej zapewne, by na nią patrzono.

— Nie, proszę niech pan wejdzie — rzekła mi nieśmiało.

Wówczas ujrzałem, że maleńki, okrągły kapelusik był kapturkiem, że miała na swej czarnej sukience maleńki złoty znaczek i że słowo stewardess wiło się złotymi literami w okół jej włosów.

Wzór odwagi.

Stewardess'y dały już na liniach amerykańskich, a wkrótce dadzą i na liniach europejskich przykład stosownego zachowania, prostoty i odwgai. Bo myśl powstała w Ameryce i to tam po raz pierwszy pomyślano o umieszczeniu kobiet na samolotach, by ściągnąć zaufanie pasażerów. Odtąd i w Europie widziano już młodą księżniczkę niemiecką przy tym zajęciu.

— Jesteśmy wybrane — rzekła mi jedna z nich, miss Kiddoo, — między kobietami od 18 do 30 lat (i ani roku więcej), obdarzone dobrym zdrowiem; każą nam poddać się bardzo surowemu egzaminowi, dotyczącemu serca, dróg oddechowych itp. Poza tym konieczny jest egzamin pielęgniarski. Trzeba umeić pielęgnować chorych i to nieraz — wobec wypadków jakie mieliśmy...

Jedna z moich koleżanek, gdy jej samolot lądował ostro podczas burzy śnieżnej, była przerzucona na drugi koniec poprzez wszystkich pasażerów. Podniosła się i wyprowadziła wszystkich nim samolot się zapalił. Opatrzyła ich, zestawiła jedno złamanie a potem szła pieszo 8 kilometrów szukając pomocy. Powróciła natychmiast na czele gromady wieśniaków, by zabrać rannych. Ma równo 22 lata.

— Brawo — rzekłem — to bardzo uspokajające mieć ze sobą tak dzielne osóbki.



Kapitan Eyston

zamierza na wiosnę 1938 r. poraz trzeci spróbować szczęścia i przelecieć Atlantyk Północny.

Daily Herald. Londyn.

— Proszę nie zapominać jednak — dodaje miss Koddoo, — że bardzo często pasażer choruje z imaginacji. Na transatlantykach wielu ludzi ma morską chorobę nim okręt wyruszy, do dowodzi, że pozwalają na pracę ich „nerwu sympatycznego“. Jeśli sobie powiedzieć, że się nie zachoruje — nie jest się chorym lub jest nim mniej i tak uspakajający uśmiech opiekunki ma zawsze dodatni wpływ na bojaźliwych pasażerów.

Pled na nogach, sole angielskie i spirytus mentolowy mają później więcej moralnego niż fizycznego wpływu. Gospodyni czuwa nad wszystkim.

Kulisy samolotu.

Przed odlotem musi ona obejrzeć swoją kabinkę — tak jak maszynista na parowozie zalicza do godzin pracy i te, w których rozniecał ogień i trzymał parowóz pod parą na końcu peronu.

Pasażerowie jeszcze nie przybyli, ona zaś już jest, robi przegląd swego małego latającego domku.

— Ale jak! — rzekłem — przecież nie ma tu wielu rzeczy.

— Ach, pan sądzi! — zawołała. — Nie ma mniej niż 1.077 przedmiotów na Douglasach DC2, które przelatują kontynent, jeśli pan policzy wykałaczki, termosy i łyżeczki.

Ona ma np. maszynę do pisania dla pasażerów, którzy by tego potrzebowali, bo pisze się bardzo łatwo na samolotach, łatwiej bez porównania niż w pociągu. Ma dwie gry w szachy (do wtykania), warcaby, tylko nie domino — oczywiście.

Ma również maleńki elektryczny przyrząd do golenia (najświeższa moda amerykańska), funkcjonujący bez wody i mydła. Musi go po użyciu wytrzeć alkoholem dla dezynfekcji. Należy dodać, że w samolotach nocnych (Amerykanie latają dniem i nocą) spełnia z większą elegancją niż murzyn w pullmanach pracę słania łóżek. Tu zaś przychodzi spora ilość materaców, poduszek, ramiączek do ubrań i prześcieradeł — do sprawdzenia. Wreszcie cały ten ekwipunek uporządkowany za barem przedstawia mniej więcej to, co zawiera skład apteczny — w małych miasteczkach.

Latająca restauracja.

Kuchnia jest, jeśli można powiedzieć, schematyczna, ale całkowita. Na samolotach Imperial Airways, które udają się do Londynu, podaje się gorącą zupę, a dawniej Air France dawały na starym Goliacie pilotowanym przez Bajac'a — prawdziwe bankiety.

Zrezygnowano z samolotów-restauracyj typ 1928. W Ameryce zwyczaj ten pozostał i można mieć każdą sałatkę, sandwich lub zimny obiad z gorącym bulionem, kawę, czekoladę i herbatę bardzo gorącą, co sprawia niezłą pracę młodej stewardess'ie. Woda, jak zwykle w Stanach Zjednoczonych, jest lodowata.

W Chicago np. obok miejskiego portu lotniczego jest budynek, niczym nie oznaczony. Samoloty otrzymują zeń całe pożywienie ziemskie zawinięte w celofan — pod kierownictwem włoskiego szefa p. Perigo. Ma on specjalność swą „Devey Ham“, a na Boże Narodzenie i Wielkanoc przygotowuje puddingi i farbowane jajka.

— Zdarzyło mi się — mówi miss Meyers, inna świetna specjalistka, — telefonować na krótkich falach do p. Perrego, że przybywamy z niemowlęciem, które potrzebuje specjalnej diety mlecznej. Udał się do miasta, przywiózł wszystko potrzebne. Dla Balbo i jego 225 ludzi wydał włoskie śniadanie na prośbę stewardess'y, która pomyślała o tym podczas przelotu do Ameryki.

One myślą bowiem o wszystkim: Nietylko że dopomagają w przyprowadzeniu samolotu znajdującego się w niebezpieczeństwie, lecz próbują one uspokajać niezadowolonych klientów.

Są zawsze tacy co się denerwują, chcą zmieniać numer miejsca zarezerwowanego na innym samolocie w tym samym dniu. W powietrzu wówczas dźwięczy bez przerwy telefon a stewardess'a służy tu za zderzak i uśmiech jej jest zawsze tym co wszystko łagodzi.

Dwie stevardess'y z Europy.

Oto dlaczego, tamtego dnia, gdy dowiedziałem się o tragicznej śmierci miss Van de Leen — serce mi się ścisnęło. Padła na polu walki. Zapewne umiała uspakajać swych pasażerów do ostatniej minuty.

Zachwycająca stevardess'a K. L. M. jej przyjaciółka 2 razy na tydzień przylatuje do Bourget i rzadziej do Indii Wschodnich. Jej starzy rodzice, którzy zamieszkują Holandię koło Zniderzee, mówią zapewne o niej:

— Annie jest teraz na wysokości Heiderabadu. żeby tylko pamiętała przywieźć nam herbaty.

A może Annie powie im ktoregó dnia:

Dowidzenia tatusiu i mamusiu. Odjeżdżam nazawsze do Sourabaya... wychodzę za mąż za wielkiego plantatora.

I odtąd — to już nie na 2 tys. metrów nad poziomem morza, lecz we własnym salonie będzie już naprawdę odgrywać wdzięczną rolę pani domu.

Marie Claire — Paryż.

OPORNI PODATNICY BEZ ŚWIATŁA I GAZU.

Pisma kopenhaskie donoszą, że i w Danii znajduje się wielu podatników, którzy nie chcą płacić w terminie należności i od dłuższego czasu są dłużnikami państwa.

Ponieważ na tych opornych nie działają żadne upomnienia, ani kary pieniężne, rząd duński postanowił uciec się do nowego środka, który, zdaniem ministrów, powinien być skuteczny. Oto oporni podatnicy zostaną pozbawieni gazu i elektryczności. Kara ta trwać będzie tak długo, dopóki nie uiszczą całkowicie swych należności.

Prawdopodobnie ten system karno - skarbowy obywateli będzie skuteczny, bo trudno człowiekowi cywilizowanemu obyć się dziś bez elektryczności i kuchenki gazowej. U nas trudniej byłoby to zastosować, bo elektyczność i gazownie straciłyby zbyt wiele na dochodzie.

Kurjer Warszawski. Warszawa

TRZY NOWE REKORDY

(ch) Niemcy zdobyły w poniedziałek nowy rekord lotniczy na przestrzeni 1.000 km. z 1.000 kg. balastu użytkowego. Lotnicy niemieccy Nietschke i Dielerle przelecieli na samolocie dwumotorowym 1.000 km. z Hamburga do Słupska (Stolp) i z powrotem w 1 godz. 58 minutach czyli *z szybkością 509.09 km. na godzinę.*

Równocześnie lotnicy ci *pokonali dwa inne rekordy światowe:* z 500 kg. balastu użytkowego i bez żadnego balastu. Pierwszy z nich, wynoszący 423 km. na godzinę, *posiadał syn Mussoliniego, Bruno, z pułk. Biseo* na trójmotorowym samolocie Savoia-Marchetti, a drugi bez balastu dopiero w kwietniu *ustalił włoski Nielot* na dwumotorowym Bredzie na 475 km. na godzinę.

Wypada zaznaczyć, że dopiero przed paru dniami *ustaliły Niemcy nowy światowy rekord szybkości na aparacie Messerschmitt na 611 km.* Ponieważ lot powyższy odbywał się pod kontrolą, będzie więc zgłoszony do zatwierdzenia.

Ilustr. Kurjer. Codz. Kraków.

Zmarł Ramsay MacDonald



Mac Donald ze swą córką Sheilą w chwili, gdy się wybierał w podróż do Południowej Ameryki.

Przez czterdzieści pięć lat Ramsay Mac Donald służył partii Pracy. W czasie tego długiego okresu ofiar i walki pracował ciężko dla idei, rozwijając odwagę osobistą i nade wszystko rozwijając przed oczyma setek i tysięcy brytyjskich mężów i kobiet wizję Socjalizmu, która go wiodła naprzód.

Przez sześć lat służył przeciwnikom Pracy.

Pamiętajmy o nim dla tych czterdziestu pięciu lat a nie dla tych sześciu. A w jaki sposób może on być zapamiętany najdłużej i najbardziej pożytecznie? Stworzył on swe dzieło twórcze dla pracy w znakomitej roli propagatora. Jego pisma i nade wszystko jego mowy wzruszały, nawracały i dawały natchnienie. Był on w stanie nie tylko wyjaśnić ludowi socjalizm, lecz ukazać mu jak szlachetny ideał nakazuje ludziom poświęcać własne życie.

Przy końcu sam nie był zdolny stać wiernie przy tym, co głosił. Lecz tysiące nawróconych stało wiernie.

W tych dwóch zdaniach mieści się zarazem tragedia i triumf Mac Donalda.

Daily Herald. Londyn.

CZYSTKA W DYPLOMACJI SOWIECKIEJ.

Donoszą ze Sztokholmu, iż tamtejsza posłanka sowiecka p. Kołłątaj udała się na nieokreślony przeciąg czasu do jednego z sanatoriów szwedzkich. Osoby z poselstwa sowieckiego w Sztokholmie zapewniają, że chodzi tu wyłącznie o podróż zdrowotną posłanki. W kołach politycznych i dyplomatycznych Sztokholmu krążą jednak uporczywe pogłoski, że dni urzędowania p. Kołłątaj w stolicy Szwecji są policzone. Z otoczenia prywatnego p. Kołłątaj korespondent dowiaduje się, że nawet w razie ostatecznego jej odwołania nie zamieraz ona wracać do Moskwy.

Według uporczywych pogłosek, kursujących w sowieckich kołach politycznych, poseł ZSSR w Bukareszcie, Ostrowski, ma być w najbliższym czasie odwołany ze swego stanowiska. Odwołanie to ma zakończyć odbywającą się od paru miesięcy „czystkę" na sowieckich placówkach dyplomatycznych w państwach sąsiadujących z Sowietami. Jak wiadomo, sowieccy przedstawiciele dyplomatyczni w Finlandii, Estonii i Łotwie, Litwie, Polsce, Turcji i Chinach zostali już odwołani.

Robotnik — Warszawa.

Nagroda Literacka Nobla za rok 1937

„Les Thibault"

Literacką nagrodę Nobla za r. 1937 otrzymał głośny prozaik francuski Roger Martin du Gard. Nagroda przyznana została pisarzowi za całokształt jego twórczości, nie mniej — jak to podaje prasa francuska — o zaszczytnym odznaczeniu Martin du Garda zadecydował wielki cykl powieściowy „Les Thibault", którego ostatnia część „L'été 1914 ukazała się przed kilku miesiącami.

Dotychczas wyszło 7 tomów cyklu. „Les Thibault" to klesyczny „roman fleuve" — ogromna powieść psychologiczna o szeregu wątków fabularnych, nie kończących się „dalszych ciągach" i stałym narastaniu zdarzeń. Rozwiązanie przynosi finał dzieła — zamknięcie ideologiczne całości. Cykl taki narożony jest więc na szereg apriorystycznych niebezpieczeństw: zbytnie skomplikowanie akcji, zbanalizowanie ludzi i zdarzeń, uwikłanie się w ciągle nowych przypadkach. Od ukazania się „Jana Krzysztofa" Romain Rollanda i cyklu powieści Prousta podobny wysiłek pisarski podjęli jeszcze: Georges Duhamel („Dzieje rodu Pasquier'ów i Jules Romains („Ludzie dobrej woli"). W tym zakresie Martin du Gard stworzył dzieło ogromnej wartości ideowej i artystycznej.

Po szeregu lat milczenia i dobrowolnego odosobnienia wydał Martin du Gard siódmy i ostatni tom cyklu, bilansujący z dużą konsekwencją całość dzieła. „Les Thibault" to dzieje rodziny francuskiej, a zarazem dzieje określonej i wywierający duży wpływ na życie społeczne klasy. W pierwszych tomach cyklu najpełniejszą postacią jest Oscar Thibault, dyktator rodziny i wytworzonego wokół siebie środowiska. Ten „człowiek z zasadami" przypomina nam nieco prokuratora z rittnerowskich „Wilków w nocy". Nie znaczy to, aby zasady Oscara były równie zakłamane. Po prostu są one nie możliwe do przyjęcia dla pozostałych członków rodziny, przedewszystkim najmłodszego syna — Jacques'a.

Posądzony o zboczenie Jacques ucieka z domu. Schwytany przez policję na rozkaz ojca umieszczony zostaje w domu poprawczym, który wypacza charakter chłopca, łamie go i popycha do szeregu nałogów. Ratuje Jacques'a starszy brat, Antoine. On jeden rozumie Jacques'a i potrafi beznamiętnie ocenić zasady życiowe ojca. Okres spędzony z Antoine'm ratuje Jacques'a od upadku, ale jeszcze bardziej oddala od domu. Po raz drugi ucieka z domu, pracuje za granicą jako robotnik, staje się doktrynerem partyjnym.

Pacyfizm i socjalizm Jacques'a nie wytrzymują konfrontacji z brutalnym realizmem roku 1914. Socjaliści francuscy i niemieccy stają się teraz Francuzami i Niemcami, idą na front, rezygnują z idei. Jaques nie potrafi czynić kompromisów. Nie mogąc dać światu pokoju — wybiera własną śmierć. Wprawdzie śmierć ta nie zmieni w niczym rzeczywistości europejskiej września r. 1914, ale będzie przynajmniej „wypełnieniem przeznaczenia".

Fabuła utworu nie wyczerpuje jednak istotnej treści „Les Thibault". Dzieje Oskara, Antoine'a i Jacques'a Thibault'ów są tylko pretekstem do wypowiedzenia przez pisarza ogólniejszej idei ogólnoludzkiej, równie ważkiej dla człowieka każdej rasy i każdej epoki. Tą ideą nie jest ani pacyfizm, ani socjalizm Jacques'a. Wyzwoliły one bowiem zło gorsze od wojny: niszczącą wszystko i wszystkich rewolucję. Toteż nadrzędną ideę „Les Thibault" stanowi miłość człowieka. Każdego człowieka, walczącego o zachowanie swego człowieczeństwa, o wolność przekonań i działań.

Dwa pierwsze tomy cyklu: „Pokuta" i „Szary zeszyt" ukazały się przed kilku laty w przedziale polskim. W najbliższym czasie mają się znaleźć na półkach księgarskich następne tomy cyklu Martin du Garda, wyróżnionego najwyższą nagrodą literacką świata.

Gazeta Polska — Warszawa.

ROGER MARTIN DU GARD.

Rager Martin du Gard, który otrzymał tegoroczną nagrodę Nobla, nie należy z pewnością do ludzi, do których łatwo jest podejść dziennikarzom i fotografom... Udało mi się jednak złapać autora „Thibault'ów, w chwili gdy chciał opuścić dom — uciekając przed wizytami i telefonami.

— Proszę pana... tylko minutę... parę pytań zaledwie...

— Żałuję. Niemożliwe... Zupełnie niemożliwe.

— Ale dlaczego?

— „Ale dlaczego?" Mam wnuczka czteroletniego. Ubiegłego lata, widząc mnie wchodzącego do .azienki, zawołał: Pozwól mi wejść z tobą, chciałbym cię widzieć nagiego!" — „Niemożliwe mój mały, zupełnie niemożliwe..."—Wówczas z prostotą, jak pan, i tym samym rozbrajającym tonem zawołał: „Ale dlaczego?" Zdawał się być nietylko zgorszonym mą odmową, ale najzupełniej niezdolnym do uchwycenia dziwactwa swej ciekawości...

— Czy mogę przynajmniej napisać, że pana sptkałem i, że pan miał wygląd zadowolony?

— To tak, ile pan pragnie!... Może pan nawet twierdzić, że pan miał rzadką gratkę podziwiania zwykłego śmiertelnika głęboko szczęśliwego. Bo nieukrywam: byłem bardzo wzruszony i jestem bardzo dumnym z dowodu oceny, którą mi przyznano; to najszlachetniejsza nagroda, o jakiej może pisarz śnić kiedykolwiek. Mam także cichą nadzieję, że nagroda Nobla pomoże w rozejściu się mych ostatnich książek, tego „Lata 1914", gdzie próbowałem według mych możliwości, pracować dla pokoju, wyciągając wnioski z przeszłości, przedstawiając dni trwogi, które poprzedziły mobilizację, wykazując absurdalną inercję mas usposobionych pokojowo — wobec groźby wojny... Ale co się tyczy reszty, kochanie panie, proszę na mnie nie liczyć. Nie lubię interview'ów... Wyobrażałem sobie, zresztą słusznie lub nie — że Akademia Szwedzka, obdarzając mnie tą wyjątkową nagrodą, nietylko zechciała ukoronować dzieło, które jest bardzo niedoskonałym, ale i poprzeć także stanowisko pisarza, który żyje zdala od świata i, który wielokrotnie dowiódł, że nie lubi, aby mówiono o nim... Czy pan tak nie sądzi?

— Może...

— Więc? Czy pan nie sądzi, że nieprzebaczalnie zawiódł bym zaufanie, którym mnie zaszczycono, jeślibym korzystał z tej okazji, aby wyjść ze swej rezerwy i wdrapać się na siodło?

I uśmiechając się tym uśmiechem dobrodusznym, który cechuje łagodnych uparciuchów, Roger Martin du Garde pożegnał się.

Les Nouvelles Literaires. Paryż.

LIGA NARODÓW.

Polska nie podpisze konwencji.

Konferencja w sprawie represji międzynarodowego terroryzmu — zasiadająca w Genewie pod przewodnictwem p. Basdevant delegata Francja, zakończyła w rozpatrywaniu artykułów projektu kowencji o międzynarodowej represji terroryzmu.

P. Komarnicki, przedstawiciel Polski oświadczył, że jego delegacja dokonała szczerych wysiłków w celu pouczeniu w projekcie pewnej liczby ulepszeń, koniecznych w jego oczach. Ponieważ propozycje te nie zostały przyjęte, Polska powstrzyma się od podpisu tekstu konwencji, która według niej, nie przynosi dostatecznego polepszenia w obecnej sytuacji.

Uważał jednak za swój obowiązek oświadczyć swe pozytywne uczucia względem zasady represji terroryzm.

Konferencja zajęła się rozpatrzeniem w drugim czytaniu projektu konwencji dla stworzenia międzynarodowego tryubunału karnego.

Temps — Paryż

MINOTUAR.



— Czy coś nie w porządku?
— Zastanawiam się czy skończę życie na wojnie czy w rzeźni.

Królewski spisek przeciw Mussoliniemu

Giacomo Costa, działacz lewicowy włoski z Neapolu, uwięziony przez rząd faszystowski zdołał zbiec zagranicę i znalazłszy się w Londynie wydrukował sensacyjny artykuł na temat głębokich różnic poglądów i sporów między włoską rodziną królewską, pozbawioną wszelkich wpływów przez Mussoliniego, a dyktatorem.

Opozycja przeciw rządowi faszystowskiemu objęła szerokie koła jeszcze na szereg lat przed wybuchem wojny abisyńskiej.. Już w parę lat po objęciu rządów przez Mussoliniego wrogowie faszyzmu żywili nadzieję, że przy pomocy króla i generałów pozbędą się dyktatury. Costa miał stosunki z dworem i twierdzi, że król radził się swoich włoskich przyjaciół, jak pozbyć się Mussoliniego i oglądał się za pomocą. Gdy w roku 1924 wielki francuski mąż stanu Briand przyjechał do Rzymu, król miał z nim rozmowę na ten temat.

Mussolini dowiedział się o tym i doszedł do przekonania, że Wiktor Emanuel jest jego wrogiem. Jednak chwiejny król nie wyzyskał oburzenia ludności po zamordowaniu Matteottiego. Z upływem czasu potęga Mussoliniego wzrosła i wtedy dyktator powiedział wręcz królowi, że pozbawi dynastię władzy, jeżeli będzie mu się sprzeciwiała. Król przestraszył się, zrezygnował z oporu i zgodził się na to, że Mussolini posłał na emeryturę najwierniejszych koronie generałów: Cappello i Bencivenga.

Mussolini powziął plan podboju Abisynii i pozyskał dla niego króla, obiecując mu w związku z tym tytuł cesarski. W tym czasie głową opozycji dynastycznej przeciw dyktatorowi stał się przebywający wtedy w Neapolu włoski następca tronu Humbert, o którym mówiono od dawna, iż jest wrogiem Mussoliniego. Humbert w Neapolu stykał się nietylko z arystokracją, ale i z ludem i zyskał sobie pewną popularność. Otoczył się ludźmi, o których wiedział, że nie są zwolennikami faszyzmu.

Wybuch wojny abisyńskiej uznał Humbert za okoliczność korzystną dla siebie. Był przekonany, że Anglia nie zgodzi się na podbój Abisynii, że plan Mussoliniego załamie się i że będzie to sposobnością, pozwalającą obalić dyktaturę i przywrócić demokratyczną i konstytucyjną monarchię. W rozmowach z Costą dawał wyraz przekonaniu, że wojna abisyńska jest niepopularna wśród ludności, nawet wśród faszystów. Wskutek tego zdaniem Humberta, faszyzm się załamie i ustąpi miejsca bolszewizmowi lub demokratycznej monarchii.

Pierwsze miesiące wojny zdawały się potwierdzać przypuszczenia następcy tronu. Pewnego dnia, gdy sytuacja była fatalna pod względem wojskowym i dyplomatycznym Humbert tak się wyraził do Costy: „To jest szalona awantura, która się źle skończy. Angila się nigdy nie zgodzi na złamanie postanowień statutu Ligi Narodów. Mussolini zrujnuje kraj i dynastię i zostawi za sobą kupę gruzów".

To stanowisko następcy tronu, z którym się nie krył, było szeroko znane i Mussolini bardzo prędko dowiedział się o tym od swoich szpiegów. Dyktator był wściekły, ale nie odważył się wystąpić przeciw Humbertowi, gdyż sytuacja wojenna była niepomyślna, a jego popularność mocno na tym ucierpiała.

Lecz, gdy przyszła pora sukcesów wtedy Mussolini oświadczył brutalnie następcy tronu, że przeprowadzi postanowienie, zmieniające konstytucję w tym sensie, że sprawę następstwa tronu regulować będzie Wielka Rada Faszystowska. Humbert zrozumiał odrazu, że zostanie pozbawiony praw do korony, jeśli wytrwa w opozycji. W chwili pełnego zwycięstwa włoskiej Abisynii, Humbert upokorzył się przed Mussolinim i zawiódł swoich przyjaciół i sojuszników.

Costa, który był jednym z nich, został uwięziony pod zarzutem memoriału, przedłożonego Humbertowi na temat katastrofalnych następstw wojny abisyńskiej. Cudem zdołał uciec i temu faktowi zawdzięczamy te sensacyjne rewelacje.

Dziennik Ludowy. Warszawa.

TEATR i FILM

Warszawskie wieczory teatralne

Obowiązkiem krytyki, może najzaszczytniejszym, jest naprawianie krzywd. Życie literackie (jak w ogóle życie) rzadko bywa sprawiedliwe. Najświetniejsi twórcy, z przyczyn często trudnych do wyjaśnienia — pozostają niezauważeni. Co dziwniejsze, wydarza się to także poszczególnym książkom bardzo nawet cenionych pisarzy. Wszyscy, którzy czytali np. „*Białych braci*" Choromańskiego przyznają, że jest to powieść świetna. Mimo to zapomniano ją tak doszczętnie, że nawet redaktor pewnego literackiego tygodnika (a więc, zdawałoby się, specjalista) pisał o „Zazdrości i medycynie", jako o debiucie (!) Choromańskiego.

Podobnej krzywdy doznała pierwsza powieść Zygmunta Nowakowskiego „Wymarsz". Drukowana w „Czasie" jeszcze przed zawieszeniem broni, była to pierwsza polska powieść wojenna, a nawet jedna z pierwszych w Europie. W ten sposób autor „Gałązki rozmarynu" wyprzedził o wiele lat Remarque'a, Renna, Glaesera, Dorgeles'a, Celine'a, pisał równocześnie z Barbussem i Duhamelem. Zarazem w okresie, gdy nawet nie przeczuwano jeszcze przyszłej legendy Legionów — Nowakowski opowiedział ich bohaterstwo i wysiłek, entuzjazm i humor.

Obecnie, po 20 latach autor „Wymarszu" powraca do owego tematu, tym razem w formie scenicznej. Trudno oprzeć się pokusie przeprowadzenia analogii między tymi dwoma autorami. I „Wymarsz" i „Gałązka rozmarynu" są osnute na tle osobistych wspomnień; oba utwory mają charakterystyczną dla Nowakowskiego domieszkę subtelnego humoru; oba ujmują szczerością, nie ukrywają ani niedoli żołnierskiej, ani grozy wojny, ale z drugiej strony Nowakowski umie wspaniale oddać humor legionowy, urok przyjaźni i koleżeństwa, opisać radość życia tak odczuwalną po przebytych cierpieniach, odmalować wreszcie jedyny w swoim rodzaju prawdziwie demokratyczny duch w Legionach.

Duch demokratyczny! Jest on odczuwalny od pierwszych stronic „Wymarszu" i począwszy od pierwszego, świetnie przeprowadzonego obrazu „Gałązka rozmarynu". We Francji prosty żołnierz zwraca się do dowódcy dywizji słowami: *„mon general"*; co nie przeszkadzało oczywiście owym rzekomo niekarnym „poilus" bić się po bohatersku na polach bitew, nieraz lepiej niżby potrafili przyzwyczajeni do ślepej uległości rosyjscy „sołdaci". Podobnie w „Gałązce rozmarynu" żołnierz tytułuje dowódcę: *„obywatelem komendantem"*, a komendant mówi po bratersku: „obywatelu"! do każdego z żołnierzy. Przed komisją poborową w I obrazie „Gałązki rozmarynu" stają zgodnie: student i fryzjer, uczony i wyrobnik, aktor i góral, kupiec i malarz. Próba panoszenia się podjęta przez „hochstapplera" ob. „Zadorę" kończy się sromotnym fiaskiem. Natomiast prawdziwy arystokrata nie tylko podporządkowuje się tym zwyczajom, ale doskonale czuje się w tej atmosferze pełnej prostoty i braterstwa.

Właśnie dzięki owemu duchowi braterstwa możliwy był w Legionach, tak świetnie przez Nowakowskiego uchwycony humor żołnierski. Jedną z najlepszych scen w „Gałązce rozmarynu" jest epizod z austriackim generałem, który przybywa, by osobiście złożyć wyrazy uznania plutonowi Legionistów. Najweselszy z żołnierzy, ob. Brzytwa z humorem prosi generała o ogień do papierosa, a gdy ten — pragnąc w dobroduszny sposób utrzymać dystans generalski — darowuje śmiałkawi na pamiątkę swą papierośnicę — legionista ofiarowuje generałowi w drodze rewanżu swoją własną. Kończy się na tym, że dygnitarz austriacki nieco zażenowany, ale i rozbawiony — daje się porwać dobremu humorowi Legionistów...

Ale ten uśmiech nie może przecież wypełniać całej wojennej epopei. Przewaga elementu humorystycznego mogłaby wytworzyć fałszywą perspektywę wydarzeń. Wprawdzie już w III obrazie, bez pośrednio po owej zabawnej scenie z generałem daje Nowakowski efektowny obraz grozy wojennej, mieszając huk armat z dźwiękami „rewolucyjnej" etiudy Szopena. Ale to tylko metafora; autor zapragnął dać widzowi bezpośrednią atmosferę walki. To był zapewne najtrudniejszy, najbardziej niebezpieczny moment sztuki. Jak pokazać w teatrze istotną treść życia żołnierskiego? W „Wymarszu", korzystając z formy powieściowej mógł Nowakowski w sugestywny sposób opisać przeżycie żołnierza w czasie marszu, ataku, odwrotu. Ale jak zamknąć wojnę w znacznie mniej elastyczną formę utworu scenicznego? Sheriff miał w „Kresie wędrówki" zadanie o tyle łatwiejsze, że wojna którą opisał była pozycyjną; właściwa walka toczy się tam za kulisami, na scenie widzimy tylko przygotowania. Nowakowski śmiało sięgnął ku bezpośrednim środkom obrazowania. Ale trzeba przyznać, że w tym właśnie obrazie czuje się stosunkowo najmocniejszy opór tworzywa; że nie ma tu swobody i siły, którą przepojona jest reszta utworu.



Danielle Darieux

Natomiast wysokie napięcie zdobywa „Gałązka rozmarynu" w akcie ostatnim. Radość życia po przebytych męczarniach odzyskuje tu w pełni swe prawa. Ach, jak że nas autor uczy cenić tak często lekceważone wartości życia: pokój, dobroć, szczęście.

Wacław Suruczek w artykule, zamieszczonym na łamach „Teatru" („Paszport artystyczny Nowakowskiego") podnosi widoczny w „Gałązce rozmarynu" — „dar scenicznego krótkiego spięcia, świetne wyczucie scenicznej konwersacji, rozmach konstrukcji". Wszystkie te wartości zostały pod kreślone umiejętną reżyserją Węgierki. Trzeba nielada pomysłowości, inteligencji i doświadczenia by tak sprawnie operować olbrzymim zespołem, tak wycieniować każdy szczegół, wprowadzić zarazem tyle życia i tyle harmonii. Drobne zastrzeżenie budzi jenii. Drobne zastrzeżenie budzi jedynie w III obrazie — zbyt sztuczny sposób prowadzenia równoczesnych rozmów między Sławą i Juhasem, oraz Betonem i Księdzem. Ponadto wydaje mi się, że reżyser powinien był nieco skrócić tekst, zwłaszcza w akcie ostatnim. W wydaniu sztuki, która ukazała się w „Książnicy-Atlasie" wskazano nawet pewne ustępy, które sam autor przeznaczał do ewentualnego opuszczenia.

Z aktorów wyróżnić należy przede wszystkim Woskowskiego, który zagrał rolę Księdza-Kapelana z wielką prostotą, taktem i urokiem. Kondrat był kapitalnym ob. Brzytwą, Woszczerowicz najmilszym pechowcem, pamiętny z „Pierścienia wielkiej damy" i sztuki Nowaczyńskiego; Wilamowski doskonałym hrabią, Pichalski góralem tak wyrazistym, że daje mu to pełne prawo sięgnięcia po czołową rolę w „Pomście" Orkana. Byłbym czarnym niewdzięcznikiem gdybym z zespołu wczorajszej sztuki nie wymienił jeszcze Buczyńskiej, Kurylukównej, Kreczmara, Rolanda, T. Chmielewskiego, L. Wysockiej, Krzewińskiego, Żeleńskiego, Butkiewicza, F. Dobrowolskiego.

Dekoracje Śliwińskiego najlepsze w III obrazie. Mam wątpliwości co do Oleandrów z I obrazu, nie przypominających autentycznego placu powystawowego, który pamiętamy z dziecinnych lat.

W. N.

„Czas" — Warszawa.

Za kulisami



— Ach! to pan tutaj, drogi przyjacielu, w pierwszej chwili nie zauważyłam pana.

4

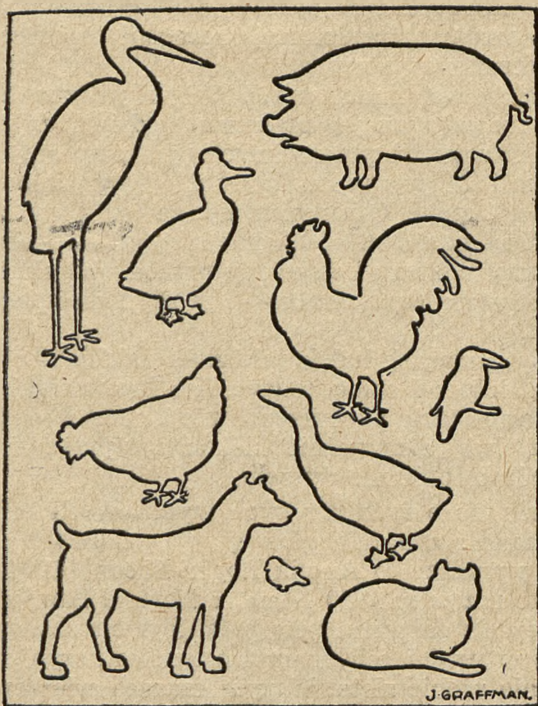
kto nie usłyszał i o czarnoksięstwo nie posądził, szeptał różne kabalistyczne zaklęcia i djabła wzywał.

Już nie wiem który raz tłukł w moździerzu drobny proszek, domieszał dwa inne i znowu tłuczkiem uderzył. Aż tu raptem jak nie błyśnie — jak nie huknie! Rozleciał się moździerz w drobny mak a tłuczkiem o sklepienie uderzył i tynk kawałkami odpadać zaczął...

Odskoczył w porę mnich i przysiadł wystraszony na ziemi — pewny, iż to sam Lucyper przebywa w całej świetności, wydać mu tajemnicę złota wzamian za duszę. Jakież było rozczarowanie biednego chciwego mnicha, gdy się okazało, że był to tylko nieoczekiwany wynalazek prochu. Nie zmartwili się tym jednak Niemcy, proch stał się ich najdroższym skarbem, dzięki któremu później mogli gnębić i niszczyć inne narody, pragnące żyć w spokoju i szczęściu.

Tak powstał proch.

H. D.



Narysujcie za jednym pociągnięciem ołówka postaci zwierząt

FAMA

DODATEK BEZPŁATNY DLA DZIECI

L. ŻYCKI-MAŁACHOWSKI

Na szczytach Nil-Ghiri

Powieść niniejsza stanowi odrębną całość. Jeżeli jednak chcecie się dowiedzieć o dawniejszych przygodach bohaterów, występujących w tej powieści, to znajdziecie ich opis w powieści p. t. „Tajemnice Hoggaru".

Tę powieść redakcja przeznaczyła jako bezpłatną premię dla tych czytelników, którzy zaprenumerowali „Famę" na cały rok.

Piętnaście lat...

Lecz i on nie próżnował w swej samotni na szczycie góry.

Trzeba było przecież tych wszystkich ludzi, zaprawionych od stuleci do rozboju i nawykłych do dzikiej swobody, wprowadzić w europejski świat.

Starzec uśmiechnął się.

Ładnie wyglądałoby dzieło tych tam zapaleńców z dołu, gdyby nie wpływ marabuta.

On umiał każdemu trafić do serca swą mądrą i prostą radą. Każdemu ukazał drogę życiową i pogodził go z nowym porządkiem rzeczy.

Także i wielki słownik języka Tuaregów jest już dociągnięty do samego końca. Jeżeli w tych dniach przyjedzie spodziewany Leszek, będzie miał już tylko robotę przepisania na maszynie ostatnich rozdziałów. I olbrzymia praca skończona...

Praca całego życia...

Nagle antylopa poruszyła się niespokojnie u nóg starca. Było to znakiem, że ktoś obcy znajdował się w pobliżu.

Starzec przysłonił oczy ręką od słońca i spojrzał z uwagą w stronę opadających skał, kędy prowadziła ścieżka na szczyt.

Jakoż po pewnej chwili jego osłabiony wzrok dostrzegł dwie postacie, dążące żwawo ścieżką ku górze. Nie wiele po-

TEATR I FILM

Królowa Wiktoria

W Warszawie idzie obecnie film „Królowa Wiktoria"; posłuchajmy co mówi o tym filmie świetny krytyk, Marcel Achard, na łamach tygodnika „Marianne".

Film został zrealizowany przez Anglików.

To stwierdzenie zawiera jednocześnie pochwałę i krytykę.

Przede wszystkim pochwałę: został zrobiony starannie, z miłością i dokładnością.

Krytykę: to staranie, ta miłość, ta dokładność pociągają za sobą zbyt przesadny respekt.

Film byłby o wiele lepszy, gdyby — zachowując wszelkie proporcje — potraktować królowej Wiktorii z taką samą swobodą, jak Henryka VIII.

Laurence Housman i Adre Maurois umieli, zachowując wyśmienity takt, dać królowej Wiktorii pozory kobiety. Przypominam sobie, że w czasie komicznej sceny w „Disraelim" królowa Wiktoria wydała się najbardziej wzruszającą.

Film, który Anglicy nam obecnie pokazują, wydał mi się nie tyle filmem, ile albumem obrazków z Epilnalshire, serią przezroczy do latarni projekcyjnej albo jeszcze lepiej — zbiorem witraży dla świątyni, wzniesionej na cześć królowej.

Jest on fragmentaryczny, do przesady prześwietlony, lecz posiada zarazem miłą słodycz witrażu.

Jak dla witraży wybrano dla filmu epizody wzorowe. I królowa Wiktoria często robi wrażenie heroiny z książek hrabiny re Segur.

Historia jej miłości posiada naiwność, wdzięk i prostotę być może historyczną, lecz dopiero sześćdziesiąt lat panowania daje jej pewien rodzaj prestiżu. Gdyby nie ten późniejszy majestat, podśmiewano by się z heroiny tej idylli.

Autor scenariusza wybrał dla swych witraży prawie te same epizody co Laurence Housman, to znaczy — wspaniałą scenę zazdrości, w wyniku której książę został dopuszczony do spraw państwa, zamach w Constitution Hill, stanowcza interwencja księcia, która uniemożliwiła lordowi Palmerstonowi wydać wojnę Ameryce, królową, zamkniętą w swej boleści i nieczułą na wszystko, co nie było jej wdowieństwem. A wreszcie i przede wszystkim niezwykłą starą wróżkę, której jubileusz się obchodzi.

Lecz miał dobrą inspirację, usiłując pokazać, że jeśli królowa była wielką osobistością, prawdziwym twórcą wspaniałości jej rządów była ta surowa madame dc Pompadour, jakiej rolę grał książę Albert.

Herbert Wilcox, który zrealizował film, posiada prawo do wszystkich pochwał. Posiadając scenariusz, który prawdopodobnie był poprawiany i przeglądany przez dziesięć cenzur, umiał zeń wydobyć niesłychanie wiele. Chwytał się każdego pretekstu, by nam pokazać jakiś monument historyczny, jakąś tradycję brytyjską lub charakterystyczny taniec.

Rola, która kusi każdą aktorkę, jest przedstawić kobietę w rozmaitych stadiach jej życia, szczególnie jeśli to życie przedłuża się poza normalne granice.

Anna Neagle wykorzystała tę przyjemność w pełni. Każda scena przynosi jakąś zmianę, najczęściej fizyczną. Jej królowa jest czarująca, posiada styl i akcent.

Anton Walbroock, który grał rolę Michała Strogoffa pod nazwiskiem Antona Walbrücka, jest znakomity w roli księcia Alberta. Najlepsza to rola artysty, który grał już wiele ról dobrych. Epizody komiczne są, jak zazwyczaj w filmach angielskich, momentami wypoczynku.

Gdy na koniec przychodzi scena jubileuszu władczyni, reżyser miał genialną myśl przejścia z filmu czarnego na kolorowy. Efekt jest niezmierny. Kolor jest tutaj dla zaznaczenia triumfu i nic nie oddaje bardziej fizycznie jego idei. To bukiet ogni sztucznych.

To wzniosłe i zarazem śmieszne jak wszystkie ludzkie hołdy.

Podróż poślubna

Libretto tej komedii muzycznej nadawałoby się raczej na scenariusz filmowy. Wymaga bowiem nieustannych zmian „terenowych", za którymi warunki sceny nie zawsze mogą podążyć. Cały dowcip oparty jest na humorze sytuacyjnym i akcja ma charakter wieloplanowości, którą jedynie film może dobrze odtworzyć, ewentualnie scena obrotowa.

Trzeba zresztą przyznać teatrowi „Wielka rewia", że uczynił wszystko, aby wyjść z tych trudności obronną ręką. Osiem obrazów toczyło się gładko, pomimo dość długich przerw i uciążliwych zmian dekoracyjnych. Może należałoby skorzystać jeszcze tylko ze znanego sposobu rozmieszczania akcji na kilku odcinkach sceny, stopniowo i na zmianę oświetlanych. Co prawda, zwęziłoby to nieco każdorazowe miejsce akcji, ale przyśpieszyłoby tempo i nadało całości oryginalniejszy charakter.

Na ogół trzeba wszakże librecistów pochwalić za zręczne powikłanie intrygi, rozplątującej się dopiero w ostatniej scenie i zawierającej moc momentów zaciekawiających. Przekład Waldena ubarwił dialogi humorem czysto lokalnym, przebłyskującym również w udatnych piosenkach Jurandota.

Muzyki tu na ogół mało, choć początek zapowiada się ciekawie, naszkicowano w nim bowiem parodię „recitativo" operowego. Z melodyjek kompozytora de Friesa najpowabniejszy był jeszcze walc angielski w VI obrazie, a najbardziej melodyjna była wkładka Lewandowskiego — piosenka „Co z oczu to z serca".

Rozwiązanie dekoracyjne Galewskiego i Lipskiego było nie bez zalet. Weśby starał się podać anemiczną muzyczkę w jak najpełniejszym brzmieniu.

Obsada — aż za dobra, jak na taki drobiazg. Kapitalne gierki Znicza rozśmieszyły by najczarniejszego melancholika. Jego dyskretny, a tak wysoko wartościowy humor święcił tu nowy triumf. — Bardzo sympatycznie zaprezentowała się Mankiewiczówna, choć miała zbyt małe pole do popisu dla swego dźwięcznego głosu. Sokołowska z werwą odegrała swoją rolę, a Bodo miał wiele szczęśliwych momentów i sprawnie całość wyreżyserował. Warto by jedynie nieco przyśpieszyć akcję, skracając jeszcze przerwy między obrazami.

Kilka świetnie zagranych epizodów wyróżniło zalety aktorskie: Zarembiny, Regry, Duranowskiej i Kieszczyńskiego. Cieniem minionej świetności była Hertenówna. Całość podobała się ogólnie.

Gazeta Polska.

W Studio



Proszę Państwa. Światowej sławy spiewak, Jak Kiepura, nie będzie mógł, niestety, teraz zaśpiewać gdyż w drodze do studia uległ nieszczęśliwemu wypadkowi.

2

trzeba mu było czasu, żeby rozpoznać wędrowców.

Byli to inżynier Łamicki i Leszek Zadora.

Dostrzegłszy starca przed chatą, przyspieszyli kroku i poczęli pohukiwać zgóralska.

Pustelnik z Taman-Rasset podniósł się i radośnie wyciągnął ku nim ręce.

Wkrótce już byli w jego objęciach.

— Jak się cieszę, że was widzę. Jak dobrze zrobiłeś Leszku, żeś przyszedł odwiedzić starego. O cenzurę się nie pytam, wiem, że jest celująca. Czy ojciec przyjechał razem z tobą?

— Nie. Ojciec pojechał do Londynu, gdyż Brytyjskie Towarzystwo Geograficzne chce mu powierzyć zbadanie jakichś mało znanych gór w Indiach. Zdaje mi się, że ich nazwa brzmi: „Nil-Ghiri".

— A to w kraju tajemniczych Todów. Postaraj się jechać z ojcem, to napatrzysz się ciekawych rzeczy. Indie, mimo ogromnych postępów techniki, dużo jeszcze kryją tajemnic przed wzrokiem Europejczyka. Ale mam nadzieję, że zanim ten wyjazd nastąpi, zdążysz mi jeszcze przepisać na maszynie ostatnie rozdziały mego słownika.

— Ależ naturalnie. Czyż mógłbym zostawić dziadziusia bez pomocy. Słownik jest pierwszy, niż moja podróż do Indyj.

— I słownik zdążysz skończyć i pojechać też. Stary Durand nie będzie już długo nikomu zawadzał. Praca moja skończona... Czas mnie już iść...

— Ależ dziaduniu!

— Drogi ojczulku, dodał inż. Lamicki, — to samotność nasuwa ci czarne myśli. Opuść to orle gniazdo, zejdź w doliny i zamieszkaj z nami. Jak nie będzie Leszka to mała Leila i Bolko dotrzymają ci chętnie towarzystwa.

Leila i Bolko były to dzieci państwa Łamickich. Dziewczynka otrzymała imię arabskie przez pamięć na matkę, — chłopiec polskie.

Ale te dzieci były jeszcze bardzo małe i żadne z nich nie przyszło jeszcze tak daleko, jak szczyt Taman-Rassetu.

— Nie, w doliny nie zejdę — odrzekł starzec — zresztą nie jestem tu nigdy samotny. Nawet moi goście są zbyt liczni.

Było to prawdą, gdyż do „marabuta" ciągnęły całe pielgrzymki Tuaregów.

Nagle rozmowę przerwał jakiś głos. Pochodził on z głośnika radio-telefonu, wspaniałego wynalazku ostatnich czasów, który znalazł się i w chatce pustelnika.

— Hallo! — wołał ów głos, — tu mówi 123-i odcinek rzeki podziemnej. Czy jest tam pan dyrektor Łamicki? D. c. n.

3

Jak to było z prochem

Chyba nie ma na świecie nikogo, ktoby nie słyszał o prochu. Strasznie dawno go wynaleziono. Tak dawno, że nawet uczeni, co wszystko wiedzą, o ten proch się kłócą i każdy inaczej opowiada. Jedni mówią, że już w r. 330 za cesarza Konstantyna Wielkiego wynaleziono mieszaninę wybuchającą. A znowu inni twierdzą, że wymyślił ją pewien Grek — Kallinik z Heliopolis. Zdaje się, że zrobiona była z saletry, siarki, węgla, smoły, żywicy, oleju. Zresztą coraz to coś innego do niej dodawano czy odejmowano. Szkoda, że nie mogli się ówcześni ludzie zapytać różnych łobuziaków w Warszawie co to w Wielkim Tygodniu podkładają petardy pod tramwaje i ludzi straszą. Ci — by zapewne najlepiej doradzili.

Ale w tych dawnych czasach nie było kogo o radę pytać i należało się cieszyć już posiadaną mieszaniną. Nazwano ją ogniem greckim. Kiedy to w r. 678 Saraceni oblegli Konstantynopol, Grecy straszyli tym ogniem nieprzyjaciół. Aż jakiś zdrajca wydał wrogom tajemnicę, Saraceni zużytkowali ją przeciwko rycerzom krzyżowym.

Opowiadają, że w Chinach w r. 969 była już znana saletra, ale Chińczycy nie używali jej przeciwko ludziam, tylko posługiwali się nią do wyrobu przepięknych ogni sztucznych. Wiele lat minęło i w r. 1621, gdy w Europie już były groźne armaty— Chińczycy ich nie znali. I tak widzimy, że te Chiny, na które patrzymy jako na naród niżej od nas stojący — jednak starszą ma od Europy kulturę i to co my przede wszystkiem zastosowaliśmy do bratobójczych walk — oni użyli do uprzyjemnienia sobie życia.

W tych dawnych czasach ludzie mieszkali daleko od siebie, nie było kolei, samolotów i samochodów. Nie było nawet dobrych dróg. Więc czasem ludzie nie wiedzieli nic o sobie i ten sam wynalazek nieraz był jednocześnie dokonany przez dwóch ludzi, którzy nigdy o sobie nie słyszeli.

Tak się stało, że o tych dawnych wynalazkach prochu zupełnie zapomniano i znacznie później wynaleziono go powtórnie. Najpierw wynalazł go Anglik Roger Bacon (1214—1292), a potym jeszcze raz w r. 1380 Niemiec Bertold Szwarc. Z tym to zdarzyła się cała zabawna przygoda. Był on uczonym mnichem i siedząc w swojej celi, marzył o tym co uczyni, jeśli mu się uda sztucznie zrobić złoto. W tych czasach wierzono, że to jest możliwe. Mieszał więc różne ingrediencje w różnych kubkach, tłukł w moździerzach, nad ogniem grzał. A cichutko, by

Przegląd Gospodarczy

Co powiedział wiceprem. Kwiatkowski dziennikarzowi węgierskiemu

Kraków, 23 listopada.

(mr) Budapeszteński „Pester Lloyd" zamieścił interesujący wywiad swego warszawskiego korespondenta z wicepremjerem inż. Kwiatkowskim na temat aktualnych zagadnień gospodarczych.

Przebieg rozmowy poprzedził publicysta węgierski nakreśleniem sylwetki ministra Kwiatkowskiego, uwypuklając wybitną rolę, jaką odegrał ten mąż stanu w życiu gospodarczem i politycznem naszego kraju.

Pierwsze pytanie przedstawiciela „Pester Lloydu" dotyczyło aktualnych prac i zagadnień gospodarczych, które minister Kwiatkowski uważa za najważniejsze.

Pracujemy w tej chwili nad preliminarzem budżetu 1938/39 — brzmiała odpowiedź wicepremjera. — Równocześnie prace ministerjalne skoncentrowane są nad problemem inwestycyj gospodarczych, których rola w polskiem życiu gospodarczem stale wzrasta. Równocześnie idą prace w kierunku ukończenia studjów nad ustawami o charakterze gospodarczym, których projekty przedłożone zostaną sejmowi z projektem budżetu.

W całokształcie tych prac — mówił dalej minister Kwiatkowski — dominującą rolę odgrywa kwestja budżetu nie tylko z tego względu, że problem ten jest decydujący dla życia gospodarczego, lecz przedewszystkiem z tej racji, iż zagadnienie zrównoważonego budżetu jest warunkiem powodzenia naszej akcji zmierzającej do podniesienia i maksymalnego rozwoju gospodarstwa narodowego.

Innemi słowy stoimy na jedynem z naszego punktu widzenia racjonalnem stanowisku, że zrównoważony budżet, który po wielomiesięcznych usiłowaniach osiągnęliśmy w latach 1935 i 36 — przedstawia elementarny warunek każdej gospodarki. Ten punkt widzenia odzwierciadla zresztą nietylko pogląd rządu na tę kwestię, lecz i całego polskiego narodu.

Drugie pytanie dziennikarza węgierskiego dotyczyło rezultatów polityki gospodarczej rządu.

— Nasza polityka gospodarcza jest w ten sposób nastawiona — brzmiała odpowiedź pana ministra Kwiatkowskiego — że mając stale na uwadze kwestję budżetu, realizujemy równocześnie sprzyjające warunki dla jak najlepszego rozwoju gospodarki rodzimej. Idąc w tym kierunku, aby zachęcić prywatną inicjatywę do inwestowania gospodarczego, weszliśmy na drogę przyznawania ulg podatkowych, co w całym szeregu wypadków jest już faktem dokonanym. Droga ta —zaznaczył pan minister — okazała się celową i skuteczną. Polskie gospodarstwo w porównaniu zarówno z sytuacją z roku uprzedniego jak i stanem konjunktury w innych krajach znajduje się obecnie w korzystnym okresie gospodaczym.

Pan minister uczynił również wzmiankę o egoistycznej polityce gospodarczej pewnych krajów, która utrudnia w znacznym stopniu ugruntowanie się pomyślnej konjunktury międzynarodowej.

Nie mniej — zdaniem pana ministra — *Polska jak tylko będzie to możliwe, zniesie u siebie ograniczenia dewizowe.*

Plany nasze — zakończył pan minister — to równowaga budżetowa, pobudzenie inicjatywy prywatnej drogą stworzenia korzystnych warunków gospodarczych oraz doprowadzenia do końca planu inwestycyjnego.

Ilustr. Kurjer Codz. — Kraków.

Samorząd terytorialny i gospodarczy przeciw rządowi

Związek miast polskich zawarł porozumienie ze Związkiem Izb Przemysłowo-Handlowych w sprawie polityki podatkowej na najbliższą i dalszą przyszłość.

Samorząd miejski na poprzedniej sesji Sejmu i Senatu forsował szereg projektów podatkowych, wśród nich osobne podatki drogowe i osobny podatek dochodowy (na wzór ziem zachodnich) na cele inwestycyjne miast. Komisje sejmowe po ostrej dyskusji odrzuciły najwaniejsze projekty, wśród nich projekt podatku dochodowego posła Michałowskiego.

Projekty, niezrealizowane na cesji 1936-37, odżyć miały na sesji 1937-38 tym pewniej, że w ciągu roku rząd zmienił nieco politykę kredytową Funduszu Pracy, co odbiło się ujemnie na inwestycjach miejskich.

Projektom podatkowym samorządu terytorjalnego, forsowanym w ub. roku, przeciwstawiły się wszystkie Izby przemysłowo-handlowe i wszystkie Izby rzemieślnicze. Samorząd gospodarczy uznał, dalsze obciążenia dla warsztatów pracy za niemożliwe. Gdy i rząd podzielił to stanowisko samorządu gospodarczego, samorząd miejski musiał zatrąbić do odwrotu. Czy zrezygnował z nowych źródeł dochodowych?

Ach, nie! Pieniądze są miastom bardzo potrzebne. Związek miast nie zrezygnował z nich, a tylko nie mogąc dobrać się do kieszeni jednej, sięga do kieszeni drugiej. Jakiej?

Oto Związek miast i Związek Izb, tym razem zgodnie, przedkładają rządowi projekt, aby rząd podzielił się z miastem swoimi dochodami, a ponadto, aby rząd objął niektóre wydatki miast.

W szczególności rząd miałby przejąć z powrotem obowiązek wypłacania nauczycielom szkół powszechnych dodatku mieszkaniowego. Rząd miałby przejąć obowiązek opłacania kwater dla wojskowych w całości na rachunek rządu. Rząd musiałby uwolnić samorząd od obowiązku doręczania pism urzędowych. Rząd miałby nałożyć na ubezpieczalnie obowiązek opłacania kosztów leczenia swoich chorych w szpitalach samorządowych, według taksy w pełnej wysokości, bez przymusowo obecnie stosowanych obniżek.

W grupie podatków rząd miałby zwiększyć udział miast w państwowym podatku dochodowym. Obecnie na podstawie ustawy z 1923 r. i dekretu z r. 1935 otrzymują: Warszawa 20 proc., inne związki 15 proc. od 5/7 wpływów od dochodów fundowanych i Warszawa 20 proc., a inne związki 15 proc. od 1/2 wpływów dochodów niefundowanych. Połączone samorządy terytorialny i gospodarczy domagają się podniesienia udziału miast do 25 proc.

Prócz udziału miast w podatku dochodowym, domagają się samorządy od rządów większego udziału miast w opłatach s p i r y t u s o w y c h, w podatku od lokali, w podatku przemysłowym oraz od stąpienia miastom w całości państwowych podatków od uboju i od energii elektrycznej. Wśród dalszych żądań figuruje żądanie odstąpienia wydzielonych miastom przez powiaty przynajmniej 50 proc. specjalnych opłat drogowych, przywrócenia miastom prawa egzekucji ich należności publiczno - prawnych i t. p.

Licząc z grubsza, samorząd miejski domaga się głównie od rządu, a potrosze i od Ubezpieczalni Społecznej i od powiatów, około 150 mil. zł. rocznie. Samorząd gospodarczy skrzętnie ten program popiera: wszak to nie z jego kieszeni!

Zdaniem naszym program Związku miast, poparty przez Izby przemysłowo - handlowe, nie ma szans: sprzeciwi mu się ostro rząd. Min. Skarbu, Kwiatkowski, oblicza nowy budżet państwa na sumę około 150 mil. zł. wyższą, niż budżet tegoroczny. W dochodach ubywa mu około 100 mil. zł. z podatku specjalnego od wygnargodzeń. Niełatwo związać dochody z wydatkami, gdy we wpływach ubywa 100 mil. zł., a w wydatkach dochodzi 130 mil. zł. To też w uchwalonym już przez Radę ministrów preliminarzu budżetowym na f. 1938-39 rząd nie rezygnuje z żadnego źródła dochodu, na które liczą miasta, i nie przewiduje pokrycia żadnego wydatku, który na rząd przerzucić chcą miasta.

Jest jasnym, iż Związek miast i Związek Izb podejmują walkę beznadziejną.

A jednak w obecnym programie miast jest zarys zdrowego programu. Konstytucje polskie i w r. 1921 i z r. 1935, przewidują podział kompetencji między rząd i samorząd i podział źródeł finansowych na pokrycie zadań rządu i samorządu. Kiedyś wreszcie tych podziałów dokonać trzeba. Reforma finansów Polski, wielka i zasadnicza reforma, jest koniecznością. Zwlekać z jej przeprowadzeniem nie należy.

S. Haczkowski.

Wieczór Warszawski—Warszawa.

ZAHAMOWANIE ROZWOJU OBROTÓW ŚWIATOWYCH

Wojna na Dalekim Wschodzie, inne komplikacje międzynarodowe, załamanie się na giełdach, zwłaszcza amerykańskich, oraz spadek cen światowych — hamują poprawę gospodarczą. Listopadowy zeszyt wydawnictwa Ligi Narodów „Bulletin Mensuel de Statistique", który się ukazał w dn. 22 bm. wykazuje, że wartość w złocie handlu światowego we wrześniu rb. wzrosła w porównaniu z wartością obrotów w sierpniu rb. zaledwie o 1,5 proc. Jest to jeszcze wzrost, ale zgodnie z normalną tendencją sezonową wzrost ten powinien był być znacznie większy.

Kurier Poranny — Warszawa.

OPTYMIZM PREMIERA CHAMBERLAINA.

Premier Chamberlain wystąpił na wiecu w Edinburg z mową w której podkreślił, że świat osiągnął „niemal cudowną" poprawę gospodarczą i wypowiedział się bardzo optymistycznie o obecnej sytuacji politycznej akcentując wiarę w pokojowe porozumienie mocarstw.

Premier Chamberlin zaatakował tych, którzy mówią o zbliżającym się nowym kryzysie. „Niewątpliwie — oświadczył — są zniżki i są zwyżki, ale dotąd nie ma żadnych danych, które by czyniły prawdopodobnym zwolnienie tempa obrotów gospodarczych w bezpośredniej a nawet i dalszej przyszłości".

Chamberlain wystąpił ostro przeciw alarmistom. „Nie ma — mówił — żadnych podstaw do spoglądania z pesymizmem w przyszłość, a skoro nie ma podstaw to jest, moim zdaniem, czymś zbrodniczym wypowiadanie pesymistycznych przewidywań, albowiem takie przewidywania podrywają zaufanie. Koniunktura zawsze musi się opierać na zaufaniu".

„Ale nawet gdyby nadeszła ponowna depresja, będzie ona zdaniem Chamberlaina, o wiele słabsza, niż kryzys ostatni". W r. 1931... wielka część świata była opanowana przez niepewność i brak równowagi. Obecnie mamy poprawę sytuacji gospodarczej w wielu krajach. Kryzys, jeżeli nawet przyjdzie, będzie o wiele mniej ciężki niż w r. 1931—32".

Jeżeli chodzi o Anglię, to ta ma całkiem szczególne postawy do optymizmu. Jej rynek wewnętrzny chroniony jest cłami ochronnymi. Jej zdolność konkurencyjna na rynkach światowych pozwoli stawić czoło tym, którzy stworzyli we wszystkich częściach świata gałęzie przemysłu, jakie dotąd były angielską specjalnością.

„Trzeba — mówił — Chamberlain by przemysłowcy angielscy opierali swe obliczenia przede wszystkim na własnej inicjatywie i własnych zdolnościach organizacyjnych. Dopóki zachowają tę broń, jeżeli ponadto dołożą wysiłków by obniżyć swe cenne sprzedażne, nie będą mieli podstaw do obaw".

Kurier Poranny — Warszawa.



— Proszę odłożyć pojedynek. Nie lubię przy takiej ulewie jeszcze przelewać krew.

Jak Roosevelt walczy z bezrobociem

Cokolwiek zarzucić mogą prezydentowi Rooseveltowi jego przeciwnicy, nie mogą oni podawać w wątpliwość jego szlachetności i jego troski o najbardziej wydziedziczonych tego świata. Mniej bodaj w chwili obecnej zaprząta on sobie głowę „recesją" gospodarczą, niż bezrobociem.

Rząd jego złożył Kongresowi do uchwalenia różne projekty ustaw, jak: kontrolę produkcji rolnej, ustalenie wysokości płac i długości czasu w pracy, scentralizowanie administracji krajowej, dotychczas rozczłonkowanej i niepowiązanej itd. Zapowiedział też wniesienie projektu ustawy o obniżeniu podatku od niewypłaconych w postaci dywidendy zysków oraz od przyrostu kapitałów.

Wszystkie powyższe projekty mają na celu dodanie bodźca konjunkturze, która w sposób widoczny zaczyna słabnąć. W tymże celu rząd zapowiedział: poparcie państwowymi kredytami prywatnego ruchu budowlanego, zaniechanie konkurencji przez państwo i samorządy z prywatnymi zakładami użyteczności publicznej oraz zezwolenie na pewne podniesienie taryfy przez prywatne koleje żelazne.

Ale główną troską prezydenta Roosevelta jest sprawa bezrobocia. Przed kilku dniami wygłosił on przez radio przemówienie, w którym m. in. powiedział:

„Przymusowe bezrobocie, które dotyka znaczną część naszej ludności, jest paradoksem w kraju tak bogatym i posiadającym tak dogodne warunki naturalne, — paradoksem, który zniewala do znalezienia środków zaradczych".

Jakie to mają być środki, według prezydenta Roosevelta?

„W niektórych krajach — powiada on — sprawa została rozwiązana drogą wielkich zbrojeń. Ale Ameryka tego nie chce. Bezrobocie było przyczyną zwłoki w zrównoważeniu budżetu państwa i spowodowało wzrost podatków. Sytuacja wymaga uzdrowienia radykalnego nie doraźnego".

Stosownie do oświadczenia prezydenta, rząd przeprowadza ankietę, która ma ustalić dokładnie statystykę bezrobotnych. Rząd ma nadzieję znaleźć dla nich zatrudnienie w przemyśle prywatnym i rolnictwie — zgodnie z programem, który zostanie wypracowany.

Ankieta ta miała być przeprowadzona w dniu 16 bm. W dniu tym, listonosze oddali we wszystkich domach na całym obszarze Stanów Zjedn. 85 milionów formularzy z zapytaniami; formularze te zostały wypełnione przez bezrobotnych i pracujących tylko część dnia. We wrześniu „Amerycan Federation of Labir" podała liczbę bezrobotnych na 8 milionów ludzi.

Kurjer Poranny — Warszawa.

ROKOWANIA HANDLOWE W. BRYTANII Z STANAMI ZJEDNOCZONYMI.

Sekretrz stanu U. S. A. Hull, złożył deklarację zapowiadającą rozpoczęcie oficjalnych rokowań z Wielką Brytanią o zawarcie nowego układu handlowego. Jednocześnie podobna zapowiedź poczyniona została i ze strony angielskiej.

Jak wiadomo, od dłuższego okresu czasu, toczyły się już przygotowawcze rozmowy angielsko-amerykańskie na temat nowego układu handlowego, obecnie wyrażane są przypuszczenia, że sprawy te posunęły się już tak daleko, że nie zachodzi obawa rozbicia rokowań i można rozpocząć negocjacje oficjalnie. Mimo to, deklaracja Hulla zaskoczyła niektóre koła dyplomatyczne.

Układ handlowy angielsko-amerykański, który będzie miał bardzo poważne znaczenie dla gospodarstwa światowego, będzie stanowił swego rodzaju ukoronowanie całej działalności Hulla w zakresie liberalizacji przepisów amerykańskie go handlu zagranicznego i budowy gmachu amerykańskiej polityki traktatowej.

Prasa poświęca zapowiedzi rokowań bardzo dużo uwagi, witając je na ogół bardzo przychylnie. Przy tej okazji wyrażane są również opinie, że układ gospodarczy W. Brytanii i U. S. A. będzie miał również olbrzymie znaczenie polityczne, jako wyraz zacieśniającej się współpracy dwuch wielkich demokracyj.

Jednocześnie Stany Zjednoczone rozpoczynają rokowania o odnowienie układu handlowego z Kanadą. Rokowania te będą prowadzone niezależnie od rokowań z Anglią, ale prawdopodobnie zostaną zakończone w tym samym czasie. Co do traktatu handlowego z W. Brytanią, wyrażona jest opinia, że nie zostanie on zawarty wcześniej, niż w maju lub czerwcu 1938 r.

Czas — Warszawa.

Tydzień Sportowy

(17.XI — 23.XI 1937).

Poważnym sukcesem polskiego boksu były 2 zwycięstwa poznańskiego Sokoła na terenie Niemiec. W Erfurcie pokonali poznańczycy miejscowego Herosa, bijąc go w stosunku 9 : 7. Drugie zwycięstwo odnieśli w Eisenach nad Germanią w stosunku 12 : 4. Natomiast w Dessau, gdzie niemcy wystawili silną drużynę, złożoną z najlepszych bokserów Dessau, Lipska i Magdeburga, Sokół poznański uległ w stosunku 5 : 11.

Na eliminacyjnych zawodach uzyskano trzy remisy z bokserami niemieckimi. I tak w wadze piórkowej Frankowski z Warty zremisował z berlińczykiem Voelkerem, w wadze lekkiej Kajnar — z mistrzem Europy Nürubergiem i w wadze półśredniej Pisarski — z Campem.

Sensacją była porażka na punkty słynnego olbrzyma włoskiego Primo Carnero, którą poniósł od Di Meglio w Paryżu.

W dalszym ciągu nie przebrzmiały jeszcze echa polskich zwycięstw piłkarskich na terenie Francji. Przed kilku dniami paryska Liga Piłkarska nadesłała do Krakowskiego OZPN-u gratulacje z okazji zwycięstw w Paryżu, w której wyraża zadowolenie, iż Francja miała sposobność zaznajomić się z wysoką klasą polskich piłkarzy.

W Lipsku rozegrano pierwsze zawody piłkarskie o mistrzostwo wychodztwa polskiego. Puchar generalnego konsula R. P. Chiczewskiego zdobył Polski Klub Sportowy Lipsk.

W kraju sensacją był „pogrom" piłkarskiego mistrza Polski Cracovii, która uległa wicemistrzowi AKS z Chorzowa w stosunku 7 : 0 na meczu towarzyskim w Krakowie.

W sobotę ubiegłego tygodnia odbyły się inauguracyjne zawody pływackie w nowootwartej krytej pływalni CIWF-u. (Jest to 17 basen zimowy w Polsce).

Po przemówieniu dyrektora Instytutu płk. Nadolskiego odbyły się zawody z udziałem kilkudziesięciu pływaków z klubów warszawskich oraz słuchaczy uczelni. Po zawodach odbyły się pokazy skoków i ratowania tonących, oraz mecz piłki wodnej.

W Stokholmie rozegrano ciekawy mecz tenisowy pomiędzy drużyną francuską i kombinowaną drużyną międzynarodową, złożoną z graczy Skandynawii i Jugosławii. Wynik meczu był wielkim zwycięstwem francuzów w stosunku 10 : 0.

Japoński komitet olimpijski ustalił termin i miejsce V zimowych igrzysk olimpijskich. Mają się one odbyć w Sapporo na wyspie Hokkaido w dn. od 3 do 14 lutego 1940 r.

Polscy narciarze rozpoczęli już treningi w terenie, którym sprzyja dobry śnieg stosunkowo wczesnej zimy w Tatrach.

T. Z.

Krążenie krwi

Wiele zaburzeń w stanie naszego zdrowia jest przypisywane zaburzeniom w krążeniu krwi. Wiele osób miewa nabrzmiałą twarz przy kończeniu posiłku, ponieważ krew napływa do twarzy. Inne osoby mają zawrót głowy, przeważnie rano, gdy wstają z łóżka, gdyż napływ krwi do mózgu szwankuje. Inne znów w pewnych chwilach kuleją, gdyż wtedy obieg krwi w dolnych kończynach ulega zakłóceniu.

Wzdymanie się brzucha i hemoroidy są najczęściej konsekwencją zaburzeń w wątrobie krwiobiegu brzusznego. I wreszcie pewne zaburzenia w oddychaniu są spowodowane zatrzymywaniem się krwi w dolnych częściach płuc.

Szybkość, z jaką krew krąży w organizmie, jest nadzwyczajna. Według pomiarów dra Liana, w stanie normalnym krew potrafi przebiec przez obie „cyrkulacje w czasie mniejszym od dwudziestu sekund. Gdyż krew przechodzi przez dwa obiegi: mały, w którym krew zostaje wepchnięta przez serce do płuc, a potem wraca do serca przez arterie płucne; wielki obieg, przez który ta sama krew zostaje wreszcie rozdzielona po całym organizmie i przebiegłszy naczynia włoskowate wszystkich tkanek, wraca do serca przez wielkie żyły.

Tak, jak i w ruchu wielkomiejskim, zaburzenia w ruchu krwi powstają najczęściej na skutek zatarasowania pewnych dróg. Skleroza płuc np., utrudniając przechodzenie krwi w naczyńkach włoskowatych płuc, powoduje zatarasowanie małego obiegu i doprowadza do rozszerzenia prawych komórek sercowych.

Lecz istnieją zaburzenia w krążeniu, przede wszystkim zaburzenia kongestywne, które wynikają z zaburzenia funkcji a nie z zatarasowania dróg i które znacznie łatwiej pozwalają się usuwać.

Małe arteryjki, oraz delikatniejsze i mniejsze, na które dzielą się arterie, aby przejść w końcu w naczynia włoskowate, posiadają w swej budowie maleńkie, mikroskopijne mięśnie płaskie, których ściągnięcie lub wyprostowanie powoduje duże zmiany w wielkości arteryjki.

Ten proces, zresztą, jest najczęściej pożyteczny: naprzykład chłód zwęża małe naczyńka w skórze, co w konsekwencji sprowadza mniejszą stratę ciepła. Ma się tu do czynienia z mechanizmem samoczynnym: nerwy czuciowe, dotknięte chłodem, działają na centra sieci nerwów tzw. „sympatycznych", które rządzą skurczami mięśni naczyniowych.

Jednakże w innych wypadkach to działanie samoczynne na arteryjki bywa niepożądane. Napływ krwi do twarzy, będący następstwem wzruszenia czy nieśmiałości albo u pewnych osób wypływający z obfitego posiłku, bywa postrachem panien i młodych pań.

W ostatnim wypadku ten odruch ma swe źródło w żołądku zbyt delikatnym i trawiącym powoli i z trudnością. Należy więc ułatwić trawienie, jedząc powoli, bardzo dokładnie przeżuwając potrawy, wybierając potrawy lekkie, unikając tłuszczów oraz pokarmów, zdolnych do wydzielania gazów, jak np. miąż chleba i ciasta. Trzeba też zważać na regularność stolca.

Co się tyczy środków leczniczych na aktywizację trawienia, zmieniają się one w zależności od zaburzeń trawiennych i nie należy wybierać ich samemu bez pomocy lekarskiej.

To samo tyczy się używania lekarstw, mających działać na nerw błędny i wielki nerw współczulny, rządzący mięśniami małych naczyń. Te lekarstwa są przeważnie bronią obosieczną i nie należy ich używać prędzej aż się dokładnie przestudiowało każdy rodzaj dolegliwości.

Marianne. Paryż.

Epidemie w dawnych czasach

W czasach historycznych najbardziej morderczymi były: dżuma w Atenach 500 lat przed N. Chr., pomór w Rzymie w II i III wieku oraz morowa zaraza, zwana zarazą Justyniana, w VI i VII stuleciu. O wielkich epidemiach średniowiecza posiadamy jednak bardziej dokładne dokumenty.

Po spustoszeniu Azji, gdzie porwała 23 miliony ofiar, dżuma wkroczyła do Europy 1 listopada 1347 r. i zabiła 25 milionów mieszkańców naszego kontynentu. Dżuma, ospa i gorączka tyfusowa zabijają w r. 1418 przeszło czwartą część ludności Paryża (80.000 na 300.000 mieszkańców).

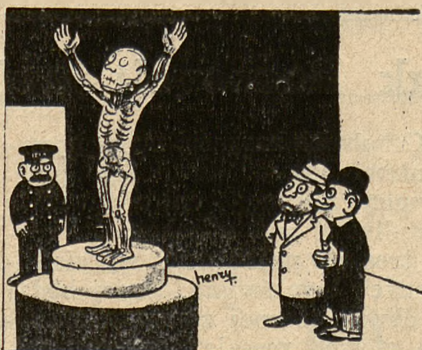
Około 1660 r. Europa w przeciągu czterech lat traci przeszło 77 milonów mieszkańców na skutek chorób zaraźliwych i epidemicznych. Wybucha morowa zaraza w Mediolanie i w Londynie w 1665 r. oraz dżuma w Marsylii w 1720 r.

Potem przychodzi klęska cholery. Wyrusza ona około 1817 r. z Jessore, ogarnia Persję, Syrię, Arabię, przebywa morze Kaspijskie, wdziera się do Astrachania i do Orenburga. Kontynuując swój marsz, przybywa w 1830 r. do Moskwy, w 1831 r. do Polski. Do Niemiec przybywa przez Hamburg, w krótkim czasie jest w Anglii i w Ameryce. Do Francji wkracza w 1832 r. przez Calais, pustoszy 52 departamenty i zabija 100.000 ludzi.

Potem znów, w 1849 r. powraca klęska jeszcze bardziej groźna niż przed tym. Rok 1866 widzi znowu straszne męczarnie umierających od cholery. Lecz to już koniec. Człowiek ukuł skuteczną broń przeciw epidemii i nowy jej atak w r. 1892 spełza na niczym, na skutek podjętych środków profilakcyjnych.

Marianne. Paryż.

Człowiek ze szkła



Takiego człowieka, to nawet trudno nabić w butelkę.

Cyganie w Europie

Przegląd praski „Europa Centralna" ogłasza, że towarzystwo imienia Lavotarisa obchodziło ostatnio w Koszycach w Słowacji 500-etną rocznicę przybycia cyganów do Europy.

Zezwolenie zamieszkania na Węgrzech zostało im w istocie dane uroczystym edyktem przez króla czeskiego w r. 1437, ale naprawdę cyganie byli już od dawna na Bałkanach.

Tolerowani przez władze, cyganie mieszkali na Węgrzech aż do początku XVII w., w którym to czasie pod przewodnictwem grajków powrócili do życia koczowniczego poprzez całą Europę. Ale ty mniemniej francuzi w dalszym ciągu nazywają ich „czechami" (Bohémiens), chociaż właściwie pochodzą z Azji.

Otóż król Janusz, który został wybrany w Warszawie zwrócił się podobno z prośbą do Mussoliniego o przyznanie im koncesji w Etiopii, gdyż, jak mówi cyganie chcą już wyjść ze stanu nomadów i pragną mieć własny kraj. Cyganie mają zapewne dosyć Europy.

Benjamin. Paryż.

Najstarszy człowiek świata



Prawdopodobnie najstarszy człowiek świata. Zwie się on Bazala Szolia i pochodzi z Abhazji z Kaukazu, twierdzi on, że liczy sobie 162 lata wieku i na dowód pokazuje paszport w którym podano jako datę urodzenia 1775 r.

Tragedia w Meyerlingu

Sprawa Meyerlingu pasjonowała wielu historyków: pisarze i poeci a nawet filmowcy uchwycili się tematu, który jak żaden, dawał się przystosować do wszystkich fikcji i do wszystkich hipotez.

Znany amerykański pisarz, Henry Lanier stworzył nową wersję, która narobiła w świecie sporo hałasu, gdyż Lanier twierdzi, że w ogóle żadna tragedia Meyerlingu nie miała miejsca.

Tajemnica ze stycznia 1889 r. była, jego zdaniem, tylko farsą, stworzoną przez tajną policję cesarza i stworzono ją w tym celu, aby zamaskować zniknięcie arcyksięcia i ochronić honor nazwiska.

Henry Lanier twierdzi, że trup znaleziony w pawilonie wcale nie był trupem arcyksięcia Rudolfa i że arcyksiążę nie kochał się wcale w hrabiance Vetsera, która w czasie tych wydarzeń miała zaledwie szesnaście lat.

Źródłem tajemnicy Meyerlingu miał być spisek.

Wiadomo, i wszyscy historycy zgadzają się co do tego punktu, że arcyksiążę Rudolf był wolnomyślicielem i znajdował się w niezgodzie z cesarzem, którego gniewały liberalne i postępowe idee arcyksięcia.

Zamieszany mimo swej wiedzy w spisek, którego celem była detronizacja starego cesarza, arcyksiążę bardzo się przeraził, gdy poznał prawdziwy cel sprzysiężenia. Ponieważ policja tajna o tym spisku się dowiedziała, więc nie było dla arcyksięcia możności pozostawania nadal w Wiedniu. Lecz z drugiej strony, jak wytłumaczyć jego zniknięcie?

Za zgodą cesarza, a bardzo możliwe że i bez jego wiedzy Rudolf zainscenizował przy pomocy tajnej policji „tragedię" w Meyerlingu, a potem uciekł do Ameryki.

Henry Lanier oświadcza, że odnalazł na nowym kontynencie ślady arcyksięcia, a nawet jest w stosunkach z jego synem.

Gdy zażądano od niego, by sprecyzował swe twierdzenia, rzekł, że posiada dokumenty, potwierdzające jego słowa, lecz że syn arcyksięcia ze względów osobistych pragnie zachować incognito.

— To, co wolno mi w tej sprawie powiedzieć — dodał p. Lanier — to tylko to, że syn arcyksięcia Rudolfa posiada obecnie lat 60, jest obywatelem amerykańskim i z zawodu inżynierem. Ożenił się z Amerykanką i nosi nazwisko lekarza, który go wychowywał.

Ten syn pochodzi z małżeństwa morganatycznego, zawartego sekretnie przez arcyksięcia przed jego małżeństwem z księżną Stefanią Belgijską.

To dziecko, oddane na wychowanie pewnemu lekarzowi amerykańskiemu, jest obecnie owym inżynierem, o którym mówi Lanier.

Czy pisarz amerykański jest w możności zedrzeć zasłonę z tajemniczej tragedii, czy też swym oświadczeniem jeszcze ja bardziej zaciemnia?

Mały — fenomen

Ośmioletni bąk, mały Gerard Singer urządza wystawę obrazów w galerii Charpentier i otrzymuje odrazu krytykę p. Ludwika Vauxcelles. Wyobrażano sobie odrazu, że dziecko to posiadało, dzięki rodzinie, olbrzymie środki i, że słynna maszyna do szycia zapewniała już jego karierze niezależność niezbędną geniuszowi.

Wcale nie! Gerard Singer nie należy do znanej dynastii przemysłowej. Rodzice jego są rumunami mieszkającymi w Paryżu.

Już mając 2 lata rysował i jego 19 płócien i 48 rysunków, które wystawia są rezultatem jego sześcioletniej kariery.

Wielcy Singerowie (od maszyn do szycia) przybyli obejrzeć dzieło małego Singera.

— Czy on nie jest z rodziny? — zapytali siebie.

I zapewne są między kupującymi, którzy chcą posiąść płótna małego fenomenu.

Candide — Paryż

JEGO ZEMSTĄ

Miasto wchodziło zwolna w swój powszedni, szary dzień. Coraz to nowe kroki udających się do pracy stukotały po betonowych płytach chodników.

Na środku ulicy hałasował wózek mleczarza, zatrzymując się jak co dnia przed domami klientów.

Każdy budził się jak co dnia — pełen szarych zgryzot i mizernych trosk. Jedynie wróble ćwierkały rozgłośnie, zachłystywując się radością życia tak jakby tylko one dostrzegały, że dzień się zapowiada wspaniale.

Na wschodzie rozpętała się zawierucha barw niby obraz impresjonisty. Potoki złota i purpury wylewały się jak lawa z jakiegoś niebieskiego wulkanu. Aż wreszcie wzeszło słońce...

Drzwi balkonowe jednego z domów otwarły się i na balkon wyszedł człowiek.

Głębokim wdechem wciągnął do płuc świeże powietrze poranka, okraszone zapachem kwiatów z podmiejskich ogrodów.

— Słońce — szepnął, wyciągając ręce w stronę płomienistego globu.

Jego wątłe, wychudzone palce odczuwały delikatną pieszczotę słonecznych promieni, lecz oczy nie widziały nic.

Czarna, szeroka przepaska pokrywała mu górną połowę twarzy.

— Słońce — powtórzył ślepiec i naraz pierś mu zafalowała szlochem.

— A ja go już nigdy nie ujrzę — wyjąkał na wpół z płaczem.

Na odgłos szlochu wypadła z pokoju kobieta.

W jej czarnych, otchłannych oczach malował się przestrach.

— Janku! Nie przejmuj się! Jeszcze wszystko będzie dobrze!

— Czy piękny będzie dzień dzisiaj?

Kobieta zaniosła się płaczem.

— Marjo! Nie przejmuj się! Przecież ty nie rozumiesz, co to znaczy być ślepcem.

— Och Boże! Co ja nieszczęsna uczyniłam...

— Poco wzywasz Boga. Nie myślałaś o nim wówczas, gdy...

— Nie mów! Nie męcz mnie! Ja nic wtedy nie rozumiałam! Jakaś czerwona fala zalała mi mózg! Myślałam tylko o tem, żeby się zemścić! Gdybym wiedziała!...

— Prawdę? Czy to taka ważna — ta prawda? Czy to ważne czy zdradziłem ciebie czy nie w porównaniu z tem co teraz...

— Ach, jak ja strasznie cierpię, gdy wiem że posądziłam cię niesłusznie!

— Cierpisz... Stoisz w tej chwili na balkonie i wiesz, że z prawej strony jest rynek a z lewej ciągnie się ulica. Dostrzegasz w dali za domami stare drzewa miejskiego parku. Widzisz, jak pierwsze promienie słońca zapalają ogniki na złocistej koronie na kościelnej wieży. Ty to wszystko widzisz...

A ja nie. Ja stoję nie na balkonie lecz na dnie otchłani do której nie przenika najmniejszy promyk światła. Jestem na dnie piekielnego jeziora, które zatopiło mnie potokami najczarniejszej smoły.

A ty? Ty stoisz tak wysoko nade mną... Cieszysz się słońcem i barwami kwiatów... Widzisz wszystkich ludzi, którzy przechodzą pod naszym balkonem. No nie płacz — jeszcze nie masz do tego powodów...

— Ach — Janku!

— Słychać turkot. To jedzie wózek mleczarza. Jak codziennie dotychczas — zatrzyma się koło naszego domu. Ale ja już nie pamiętam, jak wygląda mleczarz. Ja już nie pamiętam jak wyglądają ludzie, których kroki słychać pod naszym balkonem. Ten przejeżdżający mleczarz, ci przechodzący ludzie — to już dla mnie tylko echa. Echa mych wspomnień.

— Całym swym życiem odpokutuję za mój czyn!

— Całym życiem? W jaki sposób? że będziesz przy mnie a właściwie wysoko nade mną? że będziesz „łaskawie" się mną opiekowała? Nie — to nie jest droga pokuty.

Na blade policzki mężczyzny wystąpiły krwiste plamy. Chude palce otwierały się i zamykały jak szpony drapieżnego ptaka.

Z wieży kościelnej doleciały do ślepca jasne i radosne tony hejnału.

— Na tym samym balkonie staliśmy w wieczór naszego ślubu. Pamiętasz?

— Pa - mię - tam...

— Tak samo jak teraz doleciał do naszych uszu dźwięk hejnału. Ty przytuliłaś się do mnie i spojrzałaś mi w oczy. W te oczy, które miesiąc temu wypaliłaś witryolejem.

— Czy musisz mnie tak bezlitośnie torturować?

— Ależ bynajmniej. Chcę ci tylko uprzytomnić to wszystko, jeżeli naprawdę pragniesz żałować.

— Czy wątpisz? Wszakże ja ciebie naprawdę głęboko kocham.

— Kochasz?

Krótki, wzgardliwy uśmiech uderzył w nią jak grot.

— Możesz patrzeć mi w oczy, jek wtedy i mówić: kocham ?

Nerwowym ruchem odpiął i zdjął czarną przepaskę. Ohydną maskę z krwawymi jamami wypalonych oczu przysunął ku jej twarzy. Czującymi rękami sprawdził czy nie odwraca się od niego.

Nie usuwała się, przejęta do głębi koniecznością ekspiacji. Lecz te krwawe jamy, wyzierające z czerwonej, bezkształtnej bryły, były nie do zniesienia. Jeszcze miesiąc temu na miejscu tych jam wstrętnych znajdowały się jego wspaniałe, jarzące oczy. Przecudnie piętrzyły się nad nimi wspaniałe łuki brwi. Gładkie czoło olimpijczyka wznosiło się nad tymi brwiami wysoką kopułą. I ona sama zniszczyła to wcielenie uroku. Sama...

Wyrwała się gwałtownym ruchem z rąk ślepca i wbiegła do pokoju. Rzuciła się ze szlochaniem na otomanę.

Przez mózg jej, niczem skrawki filmu, przesuwały się chaotyczne obrazy tych strasznych dni.

...Idą ulicą... on wraca z biura... z nim idzie tamta, uśmiechnięta, szczęśliwa. Żegnają się pod balkonem... on ją długo, gorąco całuje w rękę.

Obiad... Je chmurny — nic mu nie smakuje. Zbywa półsłówkami każde jej pytanie.

W parku... siedzi na ławce z tamtą... ona się do niego bezwstydnie tuli... rozmawiają długo... długo. Potem odchodzą... on idzie do mieszkania tamtej...

Drogeria... Zawile i wykrętnie tłomaczy na co jej ten środek. Nareszcie cenna flaszeczka w jej posiadaniu. Jedna myśl — zemścić się! Niech już te oczy nigdy nie patrzą na inną!

Zbrodnia! Straszny krzyk torturowanego przygniata ją jak bezmiernie ciężki głaz... Pogotowie... I ten miesiąc w szpitalu. Miesiąc kamiennego milczenia z jego strony. Miesiąc przesiąknięty jej rozpaczą i łzami.

Wczoraj wrócił. Już nie milczy, lecz jakże są ciężkie i srogie jego słowa. Czyż on nigdy nie zrozumie, że to z wielkiej miłości?

Ślepiec stał na balkonie, zwracając jamy wypalonych oczu ku słońcu, które coraz wyżej wznosiło się na nieboskłonie. Coraz cieplej się zaczynało robić i coraz gorętsze promienie padały z wozu Apolla.

Próbował przemyśleć całą rzecz na chłodno. Przecież kiedyś (może to było przed wiekami) chwalono jego analityczny umysł. Próbował odnaleźć cząstkę tego olimpijskiego chłodu, co go dawniej cechował. Próbował ująć w równanie te dwa czynniki, którym na imię: Jan i Marja.

To (jak zwykł dawniej mawiać) intelektualne X i emocjonalne Y.

Lecz nie udawało się.

Tak jakby przez jamy wypalonych oczu uleciał spokój umysłowej wyższości. Jakby mózg nasiąkł krwią i tylko krwawe obrazy mógł pokazywać.

Chude palce zagłębiły się w kieszeń i oplotły kurczowo ukrywaną w niej butelkę. Na sine wargi wypełzł ohydny uśmiech.

Tak. On ją ściągnie do swego poziomu. Da jej poznać otchłanie swego piekła. Będzie wtedy rozumieć co to znaczy nie mieć oczu. Pojmie jak strasznej dopuściła się zbrodni.

Cichemi krokami, chwytając się po drodze sprzętów, ślepiec wyszedł z balkonu i skierował się w stronę otomany z której dobiegało szlochanie kobiety.

Delikatnemi ruchami palców określił położenie leżącej.

Leżała twarzą ukryta w poduszkach i szlochania raz po raz wstrząsały jej ciałem.

Ślepiec dotknął jej włosów. Uśmiechnął się triumfalnie. Jeden ruch i palce zagłębią się w gąszcz włosów. Jedno szarpnięcie i głowa poleci do tyłu, wystawiając oczy...

Ręka, zagłębiona w kieszeni, nerwowo usiłowała wyciągnąć korek z butelki.

Nareszcie!

Więc teraz tylko szarpnąć i napawać się owym strasznym krzykiem!

Niech krzyczy, niech się męczy jak on!

I naraz w ową chwilę przed nasyceniem długo obmyślonej zemsty spłynął nań ów olimpijski spokój, co go dawniej nigdy nie opuszczał.

Znowu, jak przed owym okropnym miesiącem, wstąpił na niedosiężne wyżyny.

Czerwone płachty opadły z mózgu.

X + Y = zbrodnia. Takie mu dziwne wyszło równanie.

Lecz wartość X zmieniła się. To X równało się Y.

Dawne X zginęło. Czuł to ostatnim przebłyskiem świadomości.

A to obecne nie nadawało się do żadnego rozsądnego równania. Chyba tylko do tego: X = 0.

Ręka z butelką wychyliła się z kieszeni, lecz nie posunęła się w kierunku leżącej kobiety. Długo i dziwnie niezdecydowanie szukała drogi do ust ślepca. Aż wreszcie znalazła.

Stukot padającego ciała przywrócił kobietę do przytomności. Ujrzała pustą butelkę i nagle zrozumiała.

Przerażenie zatargało nią do głębi wnętrzności.

Zemdlała.

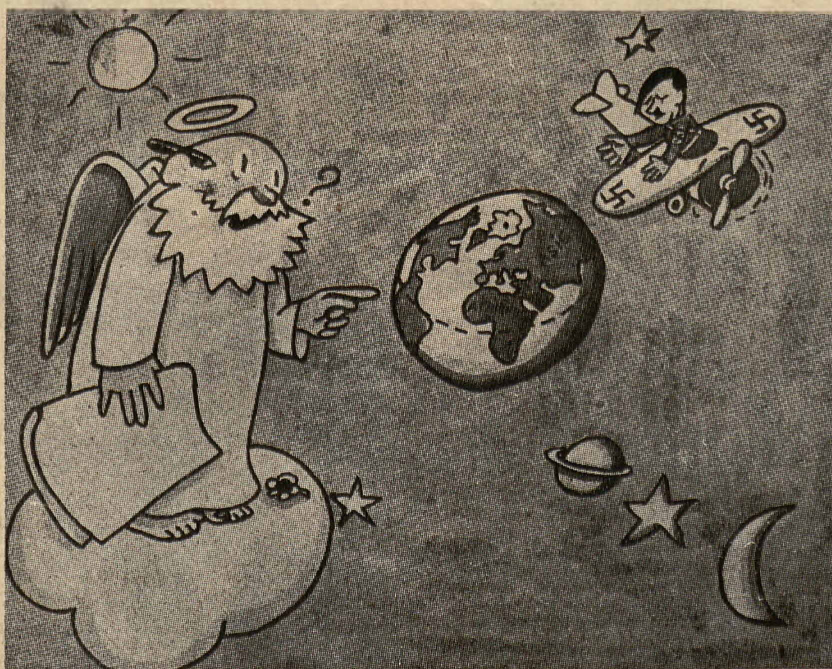
Przez otwarte drzwi balkonowe wleciał do pokoju gołąb. Złocistemi oczami patrzył na leżące ciała, napróżno usiłując coś zrozumieć.

L. Życki-Małachowski.

Trochę śmiechu



Ewa: To skandal. Moją ostatnią suknię jedzą gąsiennice a Adam ugania się za motylkami! (Marianne. Paryż).



— Czy to już wszystko, czego pan sobie na dziś życzy? I czy trzeba będzie opakować? (Marianne. Paryż).

— Nie proszę pana, garaż jest obok! „Ric et Rac")

W KSIĘGARNI...

— Proszę pana, niech mi pan da globus.

— A jakiej wielkości pani życzy?

— Czy ja wiem... Może być zresztą naturalnej.

MIĘDZY DZIEĆMI.

— Kaziu, ty nie poszłeś się dzisiaj bawić?

— Nie. Ja muszę zostać w domu, żeby pomóc tatusiowi odrobić moje zadania.

TA DOBRA.

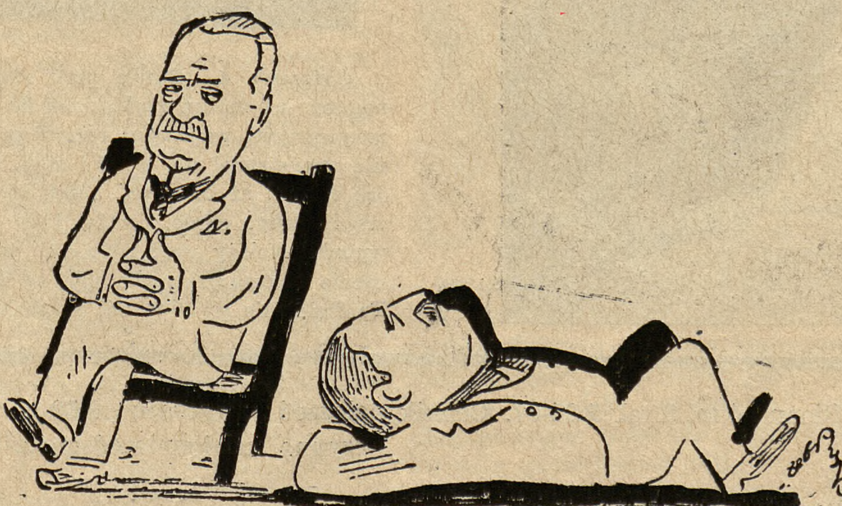
Wariat chce zapalić papierosa, lecz żadna zapałka nie chce mu się zapalić. Wreszcie jedna się zajęła płomieniem. Wariat gasi ją i chowa z powrotem do pudełka, mówiąc: ta dobra.

Ze szkoły

Mały Franuś został w tej samej klasie na drugi rok: — Tatusiu mam dla ciebie dobrą wiadomość!

— Doskonale synku — mówi zadowolony ojciec — zostałeś więc promowany do wyższej klasy?

— To nie — odpowiada Franuś, ale z tych, co zostali, jestem najlepszy.



— Co będzie po procesie Starzyński — Studnicki?

— Jeden będzie siedział, a drugi będzie „leżał"

ABC Warszawa

Czy Pani chce być modną?



TROCHĘ GIMNASTYKI

Rano trochę gimnastyki nie zaszkodzi, a świetnie działa na zachowanie linii. Niech Pani postara się przerobić co rano choćby tylko te ćwiczenia.

Ćwiczenie 1. Położyć się, z rękami wyciągniętymi poza głowę, ze stopami przywartymi do podłogi i lekko rozsuniętymi kolanami. Wciągnąć brzuch, unosząc z lekka biodra i naprężając mięśnie ud. Jednocześnie wypiąć tors, przywierając plecami i talią do ziemi i wyciągnąć ręce poza siebie jakby w poszukiwaniu jakiegoś przedmiotu. Ważną rzeczą jest tak przywrzeć krzyżem do ziemi, żeby między talię a ziemię nie można było wsunąć ręki. Trwać w tej pozycji około 10 sekund, później zwolnić mięśnie. Powtarzać to ćwiczenie 20 razy. To ćwiczenie przerobić potem na prawym i lewym boku.

Ćwiczenie 2. Położyć się na ziemi tak jak w pierwszym ćwiczeniu. Zwolna, przywierając grzbietem do ziemi, opuszczać kolana aż dotąd, dopóki nogi nie będą wyciągnięte. Przy niewielkiej pra-



cy brzucha i ud grzbiet jest mocno przyciśnięty do ziemi. Przez pierwsze dni będzie Panią dziwić zmęczenie po tym ćwiczeniu. Jednocześnie można ściągać ręce aż do położenia ich na ramionach i przywarcia łokciami do ziemi.



Ćwiczenie 3. A teraz przejdźmy do prawdziwej pracy. Leżąc na grzbiecie, niech Pani stara się podnosić jeden po drugim kręgi kręgosłupa aż do wyprostowania się. Początkowo będzie się Pani zdawało, że kręgosłup zgina się w dwu miejscach, w górze grzbietu i na dole przy udach. Stopniowo jednak będzie się wyrabiała giętkość. Początkowo w kręgach, graniczących z karkiem, potem aż poniżej pasa. Gdy to ćwiczenie będzie już dla Pani łatwe, niech Pani wykonywa je z kolanami podniesionymi i stopami przywartymi do ziemi. Nigdy jednak nie należy odrywać się gwałtownie lub przywierać do ziemi. Gdy Pani będzie w stanie wykonywać dane ćwiczenie płynnie, wówczas osiągnie Pani elastyczność i siłę kręgosłupa.





Dzisiejsza moda idzie w kierunku przeciwstawiania matu i połysku, sharmonizowanych z materiału o tym samym tonie.

Jest to ostatni krzyk mody. Prawdopodobnie użyje Pani do tego obie strony tego samego materiału, używając np. krepę czy satynę od strony matowej i tę samą krepę czy satynę od strony połyskującej.

Lecz jesteśmy pewni, że już wkrótce Pani przekona się do tej nowej kombinacji, która daje nieoczekiwane efekty. I nie obowiając się wyglądać zbyt oryginalnie zacznie Pani zestawiać nowe połączenia, nowe kontrasty, które podkreślają walor każdej tkaniny. Kosmata powierzchnia wełen uwydatnia miękkość aksamitów, jersey i serrć podkreślają połysk satyn, a futro daje tym wszystkim materiom nutę połysku.

Marie Claire.

Sukienka z krepy wełnianej i matowej. Szeroki pas z satyny jest wszyty w talię. Rękawy i krawat są także satynowe. Wymiary: wełna 1 metr 50 na 1 m 40; satyna 1 m 10 na 1 m.

Sukienka środkowa jest wykonana całkowicie z crepe satin połyskującej. Stanik, wykonany z dwu części, tworzy udrapowaną przepaskę. Matowe aplikacje wykonano z aksamitu. Wymiary: 4 m na 1.

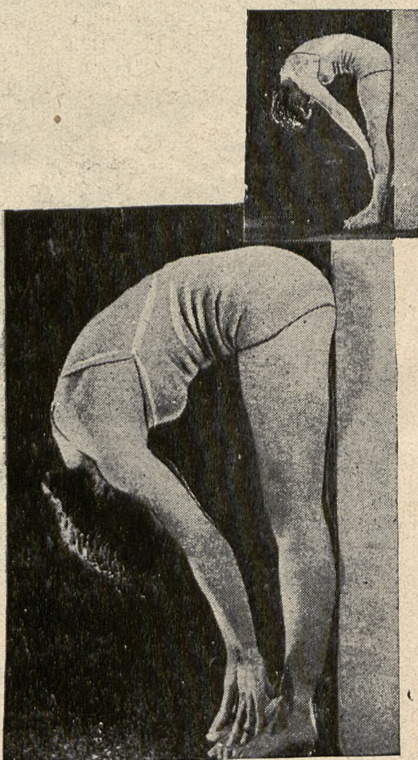
Ta piękna suknia z prawej strony, nadająca się na południe i bardzo poszczuplająca, jest wykonana z crepe albene. Plecy i szarfa z satin tej samej barwy. Wymiary: crepe albene — 3 m 20 na 1 m i satin 2 m na 1 m.

Marie Claire

OSTATNIE MODELE PARYSKIE.

Te dwa eleganckie modele pochodzą z firmy Ardanse. Ilustrują one wybornie nową tendencję kolekcyj demisezonowych. Utrzymane są obydwa w liniach prostych i stanowią przeciwstawienie matu i połysku. Suknia z lewej strony jest z delikatnej czarnej wełny. Szerokie galony są umieszczone na rękawach i brzegach sukni. Turban z firmy Agnes z Djersamat de Rodier. Po prawej stronie suknia z delikatnego jersey'u wełnianego. Mały kołnierzyk i przylegające rękawy są haftowane w całości połyskującymi perełkami. Wysoki beret, udrapowany na wysokości, pochodzi z firmy Agnes.

Marie Claire.



Ćwiczenie 4. Stojąc przy murze z nogami jak można najbardziej do niego przywartymi, przesuwać rękami po stronie zewnętrznej ud, łydek i stóp, dostając rękami aż do ziemi. Jeżeli się Pani schyli zbyt silnie, może Pani upaść wprzód. Należy więc rozpocząć to ćwiczenie odsuwając trochę nogi od ściany. To ćwiczenie wyrabia dół kręgosłupa.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Sienna 4 m. 3 tel. 5.24-07. Cennik ogłoszeń: zwyczajne 0,50 w tekście za milimetr. 0.70. Prenumerata miesięczna zł. 1.—. Administracja czynna codziennie od godz. 17 — 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ludwik Grzegorczyk. Druk. Wł. Łazarski. Dzierż.: Sp-lnia „Spójnia", żelazna 58a.